



# TRAMWAJ SŁUPSKI

MIESIĘCZNIK DLA ZIEMI SŁUPSKIEJ

Nr 05, styczeń 2022

ISSN: 2720-2194 / Cena: Bezpłatny

H.L. Blaustein

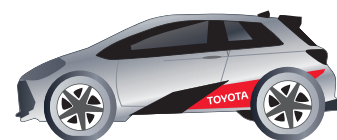
## POLITYKA PODZIAŁÓW

*Tożsamość w zagrożeniu „Jazda na gapę” Gmina Słupsk - fundament lokalnej tożsamości*

*Czarny anioł - Ewa Demarczyk Dobre duchy teatru Śląsk Cieszyński - atrakcje na ferie zimowe*



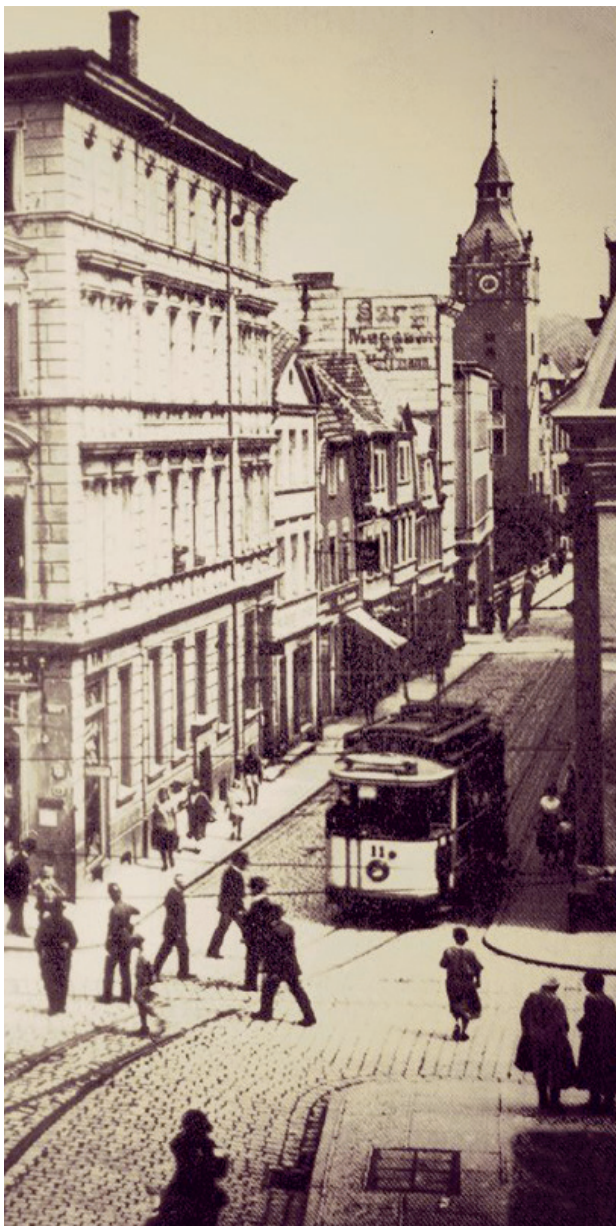
Przyjmujemy w rozliczeniu  
auta wszystkich marek



Przyjedź do **Salonu TOYOTA** [www.TwojaToyota.pl](http://www.TwojaToyota.pl)

**Słupsk ul. Szczecińska 42 tel. 59/848 2000 [www.staniuk.pl](http://www.staniuk.pl)**





## Rozkład Jazdy:

### Kierunek Jazdy

Polityka podziałów 4-5

### Przystanek Wojska Polskiego

„Tożsamość w zagrożeniu” 8-12  
Z biografii słupskiego komendanta 14-15

### Mijanka na Rynku

Budżet miasta w 2022 roku 18-19  
„Jazda na gapę”... 20-22  
Gmina Słupsk to nasz dom... 24-27  
Jak zbudować zaangażowanie społeczne? 28-30  
Przemoc seksualna w Polskich szkołach 32-33

### Kierunek Kultura

Z Panną, Madonną... 34-37  
Dobre duchy Teatru 38-40  
Kalendarz imprez 41  
Przygoda zaklęta w legendach 42-43  
Baśń w życiu mieszkańców... 44-47

### Torebka jakby Damska

Kobieca różnorodność... 48-51  
Nikt nie chce Bobika 62

### Kierunek Turystyka

Śląsk Cieszyński - propozycja na ferie zimowe 52-55  
Karnawał na Śląsku Cieszyńskim 56-59

### Kierunek Turystyka

Fajnie być w piekle 63-66

#### ZAŁOGA TRAMWAJU:

**DYSPOZYTOR:** Wojciech Krawczyk

**MOTORNICZY:** Urszula Markowska, tel. 577 148 965

**KONDUKTORZY:** Małgorzata Perz, Adriana Hernik

**DZIAŁ MARKETINGU:** Piotr Czerwiński, tel. 602 571 638

**PASAŻEROWIE:** Katarzyna Wojciechowska, Piotr Kozłowski, Marianna Halcarz, Rafał Szymański, Danuta Sroka, Piotr Merecki, Piotr Nowak, Małgorzata Perz

#### ZAJEZDZIA:

ul. prof. Tadeusza Browicza 3/2  
76-200 Słupsk  
redakcja@tramwajslupski.pl

#### DRUKARNIA:

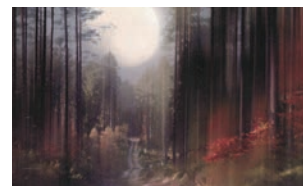
Drukarnia „KOLUMB”  
41-506 Chorzów, ul. Kaliny 7

#### BAZA:

Fundacja LOKALSI  
43-400 Cieszyn, ul. Bielska 184

#### ŹRÓDŁO ZDJĘCIA OKŁADKI:

www.fotopolska.eu  
opr. graficzne okładki Rafał Łęgowski



„Kierunek jazdy” - wstępniak, felietony • „Mijanka na Rynku” - tematy ważne • „Przystanek- Wojska Polskiego” - historia • „Przystanek - Nowobramska” - polityka i gospodarka • „Torebka jakby damska” - tematy różne • „Kierunek kultura” - kultura • „Kierunek sport” - sport • „Przystanek na żądanie” - reklamy i artykuły sponsorowane • Wydawca magazynu „Tramwaj Słupski” nie ponosi odpowiedzialności za treści reklam i art. sponsorowanych, a także za poglądy autorów zawarte w zamieszczonych tekstach. Reprodukacja oraz przedruk wyłącznie za zgodą wydawcy. Wszystkie materiały publikowane w niniejszym magazynie są własnością wydawcy i są chronione prawami autorskimi.





*Elżbieta Markowska*

# POLITYKA PODZIAŁÓW

Trudno dziś szukać w Polsce lokalnych społeczności i samorządów, które nie byłyby podzielone polityką. Niebezpiecznie jest jednak, gdy na gruncie lokalnym swoimi decyzjami samorząd skłóca ludzi, którzy spotykają się nie tylko w facebookowych komentarzach, ale również w codziennym życiu. To małe społeczności kreują dobre lub złe miejsca do życia. Jaki w przyszłości będzie Słupsk i ościenne gminy? Nie trzeba już nawet wyjaśniać dlaczego podjęłam ten temat na pierwszych stronach naszego miesięcznika. O powodach planowanej aneksji sołectw, ale i braku na to zgody wyjaśniam w innych artykułach, ale tu chcę poświęcić trochę miejsca na to, co wokół tych decyzji dzieje się w przestrzeni publicznej.

## NATURĄ POLITYKI i życia publicznego od zawsze był i zawsze będzie KONFLIKT

Prof Tadeusz Kotarbiński w książce „Medytacje o życiu godziwym” napisał: „Ciągłe musimy poświęcać sprawę jednych, aby móc doprowadzić sprawę drugich do pomyślnego końca. I oto uświadamia się nam dodatkowe kryterium etycznego postępowania. Oszczędzać ile się da tych, którzy znaleźli się po przeciwnej stronie. Ani jednego ciosu ponad bojową konieczność.”

Niestety z niedowierzaniem obserwuję to, co dzieje się na forach internetowych w sprawie aneksji sołectw. Tam trudno dostrzec coś innego niż ciosy, których być w ogóle nie powinno. Zaczyna się od zwykłego zalajkowania, a później nabieramy „twórczej” odwagi i wylewa się z nas hejt. Smutne jest to, że ta sprawa, tak bardzo podzieliła sąsiadów. Dzisiaj nie wiemy, jaką decyzję podejmie Rada Ministrów, ale wiemy, że ten żal za zbyt ostre słowa, często niesprawiedliwe i niesłuszne pozostanie. Bo technika, którą się posługujemy może i łączy świat, ale dzieli ludzi.

## MY WŁADZA, A WY LUDZIE

Z dużą uwagą obserwuję również, jak zaciera się coraz bardziej podział na to, co publiczne, a co prywatne. Bardzo łatwo pogubić się samemu, czy posty zamieszcza się jako Kowalski, czy jako Kowalski pełniący funkcję publiczną. Nie jest nam potrzebna wojna komunikatów, a niestety czasem czujemy się jak na polu bitwy. W dodatku, że tworzą się wokół grupy mówiące My w kontrze do Wy. Przybiera więc to formę społeczną, a My stajemy się nagle upoważnieni przez samych siebie do tego, by mówić za innych. To bardzo niebezpieczne również dla samorządów, które nie pytają i nie chcą widzieć, co będzie lepsze dla ludzi. Wystarczy obejrzyć konferencje prasowe, sesje rady, by od razu usłyszeć: My uważamy, My podjęliśmy taką decyzję, My tak przekierowaliśmy środki. Jedyne pytanie jakie często sobie zadają to: co będzie lepsze dla naszego My, dla nas samorządowców?

A przecież My, zostało powołane, by tworzyć dobro wspólne, bez potrzeby włączania się w polityczne gry. Na sali sesyjnej, w urzędowych gabinetach warto jest myśleć lokalnie, bez potrzeby zdradzania



partyjnych przekonaniach. Bo to partyjne myślenie prowadzi najczęściej do konfliktu Wy z My.

Bardzo łatwo powiedzieć, ale trudniej zrobić... Jednak recepta w tym przypadku jest dość prosta - rozmowa. A tej przy okazji tego konfliktu między miastem a gminą zabrakło.

W ogóle zapomnieliśmy jak powinno się ze sobą rozmawiać i zapomnieliśmy, że zwykła rozmowa może zażegnać niejednego konflikt. Rozmowa to nie tylko obowiązek i konieczność, ale przede wszystkim przyjemność. Rozmawiając nie trzeba z góry zakładać gotowych rozwiązań czy stawiać retorycznych klisz, podsuwanych przez doradców od wizerunku i promocji. Język w rozmowie może być przecież nieporadny czy amatorski, ale uchroni nas przed pułapką zgubnych i pustych sloganów. Taka zmiana w dyskusji publicznej nie jest porażką samorządów, ale aktem odwagi, czy sukcesem. By to się mogło udać należy jednak najpierw zaakceptować niezbywalne prawo do różnorodności, bo świat jest zbyt złożony, by można go było objaśniać w białych i czarnych kategoriach.

### Ludzie z kryjówek

Kiedyś ks. Tischner powiedział, że „powoli stajemy się ludźmi z kryjówek”. Nazwał tak ludzi oddzielonych od innych, a nawet od samych siebie ścianą złudzeń, do której mocno się przywiązali. Słowa prof Tischnera są dzisiaj wyjątkowo aktualne. Staliśmy się bowiem społeczeństwem pozamykanym w uprzedzeniach i opancerzonym we własny światopogląd i przekonaniu, że tylko my mamy rację.

Obserwując ostatnie wydarzenia w Słupsku, czy gminie Słupsk dopadł mnie lęk o stan społeczeństwa obywatelskiego, a także jego przyszłość. Czy nie marnujemy swojej szansy i konieczności do stawienia czoła światu, który za chwilę będzie wyglądał inaczej? Czy nie będziemy znużeni wewnętrznymi, podjazdowymi walkami, by sprostać takim wyzwaniom, o czym przekonaliśmy się przy okazji dotyczącej nas pandemii? Za chwilę kryzys klimatyczny i energetyczny spowoduje falę migracji już nie tylko ekonomicznej. Czy nie będziemy zbyt zmęczeni lokalnymi sporami, by chcieć podjąć walkę już nie dla nas samych, ale dla naszych dzieci?

Od razu na myśl przychodzi mi film „Nie patrz w górę”. Nawet, gdyby przyszedł koniec świata to zupełnie byśmy go nie zauważyli, bo prawda nie ma żadnego znaczenia. Tak bardzo nie słyszymy siebie nawzajem. Tak bardzo nie słuchamy sensu naszych słów. Taka jest prawda o nas. Chyba to najmocniej uderza w tym filmie.



for. NETFLIX

Możemy oczywiście się spierać czy jest to produkcja dobra czy raczej kiepska. Możemy również poddać krytyce kreacje aktorskie, ale jest to ten moment, w którym nawet jak jesteśmy ignorantami, zmuszeni jesteśmy do refleksji.

Film „Nie patrz w górę” to historia, która pokazuje, że doszliśmy do momentu, kiedy zupełnie nie liczy się prawda. Słuchamy o niej wykładów, konferencji, piosenek na ogromnych koncertach, czytamy miliony postów i tweetów, i nawet jeśli zgadzamy się z tą prawdą, to kompletnie nie mamy pojęcia, o czym ona jest. W ogóle nas to nie interesuje. Najważniejsze jest to, czy jestem w tej połowie ludzkości, która się z tym zgadza, czy w tej drugiej. I wcale nie chodzi o to, czy mam takie przekonanie a tylko o to, że identyfikuję się akurat z tą grupą, która jest po tej lub drugiej stronie.

„Nie patrz w górę” jest bardzo zabawną parodią systemu, który ochoczo wszyscy globalnie współtworzymy. Chodzi o naszą obsesję na punkcie promocji i reklamy w telewizji, internecie, mediach społecznościowych; sondaży decydujących o tym, który polityk albo partia wygra wybory, teorii spiskowych i fake newsów nieodróżnialnych od prawdy rozsiewanych w sieci.



Biuro inwestora DZP INVEST KIERECCY, ul. Szkolna 1/1, Słupsk • [www.dzpinvest.pl](http://www.dzpinvest.pl), tel. 660 270 777

# NICE HOME - Osiedle z PATIO

## Słupsk – NOWE MIESZANIA

DZP INVEST KIERECCY wprowadza na rynek nowy standard mieszkań w inwestycji **NICE HOME**. To bogata oferta komfortowych mieszkań i nowoczesnych apartamentów powstających w dynamicznie rozwijającej się młodej dzielnicy miasta Nowy Słupsk. Okolice zapewnia ciszę i spokój, a jednocześnie umożliwia szybki dostęp do udogodnień jakie oferuje miasto. Dodatkowym atutem lokalizacji jest sąsiedztwo lasu oraz Osiedla Individual, cieszącego się dużym uznaniem ze względu na obecność parku ze strefą aktywną.

Osiedle **NICE HOME** wyróżnia się oryginalnym designem i zróżnicowaną zabudową. Przewidziano tu 5 typów budynków, a w nich 168 mieszkań o metrażach od 40 m<sup>2</sup> do 65m<sup>2</sup> w 10 układach lokali. Powstają tu mieszkania z prywatnymi ogrodami, z dużymi balkonami oraz apartamenty z dwoma tarasami, w tym z imponującymi tarasami dachowymi o pow. 35m<sup>2</sup>. Szeroki wybór oraz przystępne ceny (od 250 tys.) sprawią, że swoje wymarzone „M” znajdą tutaj zarówno single, pary czy rodziny z dziećmi. Osiedle ma bardzo ciekawy układ z przypisanymi miejscami parkingowymi dla mieszkańców i ich gości.

## Atrakcyjny CHARAKTER OSIEDLA

**NICE HOME** to imponująca zieleń oraz dopracowana w każdym calu przestrzeń wokół inwestycji, a także urzekające patio, które jest sercem osiedla. Wierzymy, że to miejsce relaksu stanie się centrum życia dla mieszkańców. Wysoka jakość wykonania i dbałość o detal sprawiają, że wszystko jest dopasowane do Twoich potrzeb.

Teren inwestycji zostanie starannie ogrodzony, od frontu umieszczone będą metalowe przęsła wykonane przez lokalnego rzemieślnika. Nadzwyczajny charakter inwestycji dodatkowo podkreśla efektowny wjazd na teren osiedla przez urokliwą pergolę. Takie rozwiązanie niewątpliwie wyróżnia architekturę **NICE HOME**.

**NICE HOME** powstaje z myślą o osobach kreatywnych, oczekujących wyjścia poza schematy. Jest odpowiedzią na marzenie o idealnym miejscu do życia – apartamencie, który spełni najwyższe wymagania i stanie się oprawą dla tego co najważniejsze: *Czasu dla siebie i swojej rodziny.*

## Nowy wymiar STANDARDU ŻYCIA

**NICE HOME** to przemyślany projekt, którego głównym nurtem jest: *Mniej ścian, więcej przeszkleń!* Uważamy, że to zdecydowany trend w nowoczesnej architekturze. Duże przeszklenia to synonim luksusu, od teraz w **NICE HOME** na wyciągnięcie ręki. Dzięki panoramicznym przeszkleceniom wnętrza są doskonale doświetlone i optycznie powiększone. Na dobry nastrój mieszkańców dodatkowo wpłynie piękny, panoramiczny widok na patio, które powstanie na przestronnym dziedzińcu.

## Doskonałość tkwi w SZCZEGÓŁACH

- reprezentacyjny wjazd na osiedle - pergola
- nowoczesnie zróżnicowana zabudowa - oferta lokali PREMIUM
- patio - zaaranżowane z bogatą zielenią, ławeczkami, alejkami, urokliwym oświetleniem, kąciem zabaw dla dzieci
- ponadstandardowe przeszklenia - całe powierzchnie ścian
- tarasy dachowe ok. 35 m<sup>2</sup>
- balustrady balkonowe przeszklone w wybranych lokalach
- niezależne wejście do mieszkań, oddzielone dekoracyjnym przepierzeniem
- wysokiej jakości materiały budowlane (m.in. parapety z konglomeratu kamiennego)
- przypisane miejsca parkingowe dla mieszkańców oraz dodatkowe dla gości
- ogrzewanie gazowe z sieci miejskiej, markowe piece kondensacyjne dwufunkcyjne, grzejniki panelowe
- ogrzewanie podłogowe w łazienkach w standardzie
- przestronne balkony i własne ogródki przy mieszkaniach na parterze
- nowoczesne elewacje z użyciem paneli 3D oraz elastycznego klinkieru
- ponadstandardowa wysokość pomieszczeń w części lokali
- wiaty rowerowe

## ZŁAP ODDECH W MIĘŚCIE!

**NICE HOME** to przygotowana z dbałością o detale przestrzeń w intensywnie rozwijającej się części miasta. Sąsiedztwo licznych atrakcji (Leśny Kot, Park Linowy, stadnina koni, szlaki rowerowe) sprzyja aktywnemu wypoczynkowi na łonie przyrody. Bliskość stadionu 650-lecia umożliwia uczestniczenie w wydarzeniach sportowo-rozrywkowych. Rozwinięta infrastruktura miejska zapewnia wygodny dostęp do wielu punktów usługowych i handlowych. W okolicy osiedla znajdują się: sklepy, kwaciarnia, restauracja z tradycjami, żłobek, przedszkole.



**PZFD**  
Polski Związek Firm Deweloperskich



**DZP INVEST  
KIERECCY**

## KIM JESTEŚMY?

**DZP INVEST KIERECCY** to rodzinna firma, która z sukcesem prowadzi działalność deweloperską od 8 lat na terenie Słupska. Spółka jest członkiem Polskiego Związku Firm Deweloperskich, zrzeszającego tylko rzetelne spółki deweloperskie w Polsce, co dla klienta stanowi dodatkową gwarancję bezpiecznego zakupu mieszkania. Wysoki poziom wykonawstwa z estetyką jest osiągnięty w efekcie starannej weryfikacji rozwiązań projektowych i skrupulatnego egzekwowania jakości realizowanych prac.



**GDAŃSKA ODNOVA**  
APARTMENTS



Dofinansowane przez  
Unię Europejską



INSTYTUCJA KULTURY  
SAMORZĄDU  
WOJEWÓDZTWA  
POMORSKIEGO

# „TOŻSAMOŚĆ w zagrożeniu”



Targowisko na Starym Rynku, J. Bułhak, 1946, ze zbiorów WUOZ O. Słupsk





**Cykl:** Spotkaliśmy się w Słupsku. Opowieści osadników.  
Barbara Dolata, wstęp Dorota Hanowska

cz. 5

# Droga do Kazachstanu i z powrotem

Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku uczestniczy w międzynarodowym projekcie „Tożsamość w zagrożeniu” – „Identity on the line” (I-ON) finansowanym przez Unię Europejską z podprojektem „Powojenne osadnictwo w Słupsku”. Cały projekt realizowany jest od 2019 roku, zakończony zostanie w 2023 roku. Jego częściowe podsumowanie odbyło się 15 lipca 2021 roku prezentacją wystawy i filmu pod wspólnym tytułem „Spotkaliśmy się w Słupsku. Opowieści osadników”, które można oglądać w Białym Spichlerzu do marca 2022 roku. Przedsięwzięcie to jest cały czas kontynuowane, a cele jakie nam przyświecają to kolejne nagrania i opracowanie wywiadów z nowymi uczestnikami projektu oraz upowszechnianie wiedzy na temat osób, które zamieszkały w Słupsku po 1945 roku oraz ich kolejnych pokoleń.

Dzięki udziałowi w projekcie poznaliśmy osobiste historie ludzi, którzy tu przyjechali i pozostali w wyniku zakończenia drugiej wojny światowej: jakie były ich powody sprowadzenia się tutaj i konsekwencje tych decyzji, co pozostawili i co przywieźli ze sobą oraz co zastali w swoim nowym domu. Dowiedzieliśmy się, jak doświadczenie migracji wpłynęło na życie całych rodzin i czy jego ślady ciągle mają znaczenie dla młodych słupszczyzan.

Opisywany projekt umożliwia starszym i młodym ludziom poznanie historii regionu z perspektywy relacji pierwszych osadników, ludzi, w których indywidualne życiorysy wpisała się wielka historia całego narodu. Zwłaszcza młodzi ludzie będą mieli okazję porównać wiedzę uzyskaną na lekcjach historii z doświadczeniami konkretnych, znanych im na co dzień osób, które budowały od podstaw powojenną słupską społeczność. Spotkania i rozmowy ze świadkami historii (oral history) są doskonałą metodą zachęcenia do poznawania historii rodziny, miejsca i regionu.

Tym razem o wspomnienia związane z wędrowką na Pomorze i w konsekwencji do Słupska poprosiliśmy Barbarę Dolatę.



Barbara Dolata, pierwsze lata w Słupsku

Urodziłam się w Choroszczy – miasteczku koło Białegostoku, trzy miesiące przed wybuchem II wojny światowej. Byłam jedynaczką – siostra zmarła pięć miesięcy przed moim urodzeniem. Tata pracował w firmie budowlanej, mama w Szpitalu Psychiatrycznym jako starsza sanitariuszka. Po zajęciu terenów wschodnich przez armię czerwoną, ojciec, jako żołnierz kampanii wrześniowej i członek organizacji „Strzelec”, w listopadzie 1939 roku został aresztowany i ślad po nim zaginął. O jego losie dowiedziałam się, jak byłam dorosła, gdy spotkaliśmy się w 1971 roku. Po aresztowaniu został skazany i wywieziony do „gułagu” – ciężkiego obozu pracy przymusowej koło Workuty. Po 10 latach został zwolniony bez prawa opuszczania republiki i ZSRR.

Mama nadal pracowała w szpitalu na swoim stanowisku. 12 kwietnia 1940 roku w środku nocy zostaliśmy wyrwani ze snu przez enkawudzistów (żołnierz pracownik NKWD), którzy dali nam pół godziny na spakowanie rzeczy i wywieźli mnie z mamą i mamy siostrą 19-letnią Heleną na stację kolejową w Białymstoku. Oczywiście to wszystko wiem z przekazu mamy i cioci. Na dworcu spotkaliśmy się z dziadkami (rodzicami taty) oraz mamy kuzynkami, które były z małymi dziećmi. Na szczęście całą naszą rodzinę (łącznie 11 osób) załadowano do jednego bydłowego wagonu, który dzieliliśmy z innymi rodzinami. W wagonie panowała ciemność, okna umieszczone wysoko pod sufitem były zabite deskami. Nie było światła, ogrzewania ani toalety, którą zastępowała dziura w środku podłogi. Panował głód, ciasnota, zimno – jechaliśmy razem stłoczeni, starcy, dzieci, chorzy i zdrowi. Raz dziennie dostarczano wiadro gorącej wody a po tygodniu podróży słone, suszone ryby. Wielu nie przeżyło tej podróży, ich ciałami wyrzucanymi na śnieg usłano trasę naszego przejazdu. Po 2 tygodniach dotarliśmy do miasta Pawłodar w Kazachstanie położonego nad rzeką Irtysz. Była to północna część Kazachstanu - stepowa o kontynentalnym klimacie – latem były upały przekraczające 40 stopni, a zimą mróz do -50 stopni. Rozmieszczono nas po różnych kołchozach do których dowieziono nas ciężarówkami. Nas umieszczono na fermie obejmującej wielkie gospodarstwo rolno-hodowlane koło miejscowości Ekibastus. Na lokum całej grupie zesłańców przydzielono cielętnik, z którego trzeba było usunąć zwierzęce odchody i go wyczyścić. Zrozpaczonym przybyszom z pomocą przyszli miejscowi mieszkańcy. Mama z ciocią pracowały latem przy pracach polowych a zimą przy obrządki bydła. Pod koniec 1941 roku przeniesiono nas do kalinńskiego sowchozu. Znajdował się tam szpital, w którym mama z ciocią dostały pracę jako praczki.

Zamieszkałyśmy tam w ciasnym kantorku przy pralni, w którym mieściły się tylko dwie prycze i mały stół. Mnie umieszczono w dziennym żłobku (jasle).

W 1942 roku zimą zmarł mój dziadek a babcia zamieszkała z drugą synową i wnukiem, z którymi w 1946 roku powróciła do Polski do swojego domu. Od 1943 roku nasze warunki nieco się poprawiły. Za taty garnitur, buty i koszule mama uzyskała zgodę na zmianę miejsca pobytu. Przeniosłyśmy się do Pawłodaru – osiedle Elewator. Mama dostała pracę jako „gruszczyk” – tragarz w brygadzie kobiet rozładujących wagony i barki docierające rzeką ze zbożem i żywnością. Praca była bardzo ciężka i niebezpieczna. Dźwigała na plecach worki ważące 50 i więcej kilogramów. Jako zapłatę za tą ciężką pracę otrzymywała przydział 600 g czarnego chleba. Codziennosc tamtych lat, to wieczny głód, strach i choroby – zwłaszcza tyfus. Mama zachorowała na tyfus plamisty – najgroźniejszą jego odmianę. Leżała długo w szpitalu, w tym 2 tygodnie nieprzytomna z wysoką gorączką. Nie było żadnych leków, organizm sam musiał stoczyć walkę z chorobą, mamie się to udało. Do szpitala trafiła też ciocia, tylko z jego łżejszą odmianą. Ja zostałam pod opieką rodziny Fronczaków, z którymi wspólnie zajmowałyśmy 12-metrową izbę w baraku należącym do Elewatora. Mieszkaliśmy w 8 osób. My i pani Franczakowa z czwórka dzieci w wieku 5-17 lat. Najmłodszy, rok starszy ode mnie Władek był moim nieodłącznym towarzyszem zabaw. Pamiętam jak mamę przywieźli „podwodą” (wóz drewniany) ze szpitala, nie poznałam jej. Była bardzo wychudzona z ogoloną głową i nie mogła chodzić, podpierała się kosturem. Od długiego leżenia wywiązała się zakrzepica nóg. Ciężki stan zdrowia mamy nie pozwalał jej na powrót do dawnej pracy. Na szczęście dyrektor Elewatora okazał się ludzki i skierował mamę do łżejszej pracy przy sortowaniu i naprawie worków. Cały czas jednak doskwierał nam głód – przydział chleba zmniejszono do 400 g. Zaczynamy żyć z podkradanego zboża lub mąki – resztki wytrzepane ze szwów i rozków worków oraz z kradzionych worków. Worki sprzedawano a dla kupujących stanowiły materiał na bieliznę i odzież. Był to proceder bardzo niebezpieczny, groził za to sąd i więzienie. Trzeba było zacierać ślady i kradzione trofea przechowywać w różnych skrytkach poza domem. Rewizje osobiste i pomieszczeń mieszkalnych były przeprowadzane bardzo często, głównie nocą. Do dziś ten strach prześladuje mnie we snach. Ciocia Helena umiała szyc i właśnie w takim „workowym” ubraniu z plecakiem, w którym było trochę sucharów, bielizna na zmianę i łyżka, którą dostałam na drogę od zaprzyjaźnionego Polaka – zesłańca z czasów rewolucji – wracałam do Polski.





Barbara Dolata, jedyne zdjęcie z Kazachstanu

W 1945 roku wiosną zorganizowano przedszkole dla polskich dzieci, do którego uczęszczałam całe lato, do czasu wyjazdu do Polski. Miałyśmy tam polską wychowawczynię z którą już jako dorosła osoba spotkałam się na Zjeździe Pawłodarczyków w 1997 roku w Kiekrzu koło Poznania. W maju 1945 roku otrzymaliśmy zaproszenie od dziadka - mamy ojca – wydane przez władze Grodna zezwalające na wyjazd do Grodna, w którym mieszkali rodzice mamy. Ogarnął nas stan euforii – koniec wojny, wreszcie wracamy do Polski. Jeszcze nie wiedziałyśmy, że Grodno znalazło się poza jej granicami. Trwały gorączkowe przygotowania do wyjazdu, suszenie sucharów i robienie zapasów na podróż. Po załatwieniu wszystkich formalności z miejscowymi władzami i uzyskaniu pozwolenia na wyjazd, w ostatnich dniach września ruszyliśmy w drogę powrotną do kraju. Do pociągu odprowadzili nas współmieszkańcy baraku, a Kozaczka, która często dawała mi „kubaczok” mleka przyniosła woreczek „bursaków” – małych pączków smażonych bez nadzienia na tłuszczu. Cieszyliśmy się nimi tylko do Tatarska, ukradziono je przy przesiadce. Nie rozpaczaliśmy, lecz pomyślałyśmy, że ukradł je ktoś bardzo głodny. Trasa powrotna była następująca: Pawłodar – Tatarsk – Omsk – Czelabińsk – Ufa – Kazań – Moskwa i dalej przez Wilno do Grodna. Jakoś ta podróż różniła się od poprzedniej. Jechałyśmy przeważnie wagonami

osobowymi z oknami, przez które podziwialiśmy piękno „tak nieprzyjaznej nam ziemi”. Kiedy przedostaliśmy się przez góry Ural – pamiętam jak mama powiedziała: – Basiu, przyglądaj się i podziwiaj ten piękny krajobraz, bo już nigdy takich widoków możesz nie zobaczyć. Krajobrazy były zjawiskowe i dla mnie nieznanne, przecież dzieciństwo spędziłam na dzikim stepie, a przyszłość była nieznaną.

Do Grodna dotarłyśmy 15 października 1945 roku i dziadków już nie zastałyśmy, miesiąc wcześniej wyjechali transportem na tzw. ziemie odzyskane. Zamieszkałyśmy u mamy bratowej. Ze względu na moją chorobę – odra z powikłaniami – pobyt nasz przedłużył się w Grodnie o pół roku. Wreszcie 25 czerwca 1946 roku dotarłyśmy szczęśliwie do dziadków mieszkających w Słupsku przy ul. Gdyńskiej. Zajmowali mały domek, w którym początkowo zamieszkało nas razem 13 osób, było ciasno ale radośnie – byliśmy szczęśliwi, że jesteśmy razem, tylko brakowało mi taty. Od września 1946 roku rozpoczęłam edukację w Szkole Podstawowej nr 2 a następnie w Technikum Rachunkowości, które ukończyłam w 1957 roku z tytułem „technika bankowego”. Rozpoczęłam dorosłe życie. Małżeństwo, macierzyństwo i praca wypełniały moje życie. Zawodowo związałam się ze spółdzielczością, w której przepracowałam do emerytury. Byłam kresowianką, a Słupsk pokochałam jak miasto rodzinne, to tu przeżyłam całe swoje życie.

Słupsk był piękny nazywano go „małym Paryżem”, chociaż szpeciły go ruiny starówki ze starym rynkiem w środku, który w pierwszych latach po wojnie był wielkim targowiskiem. Pamiętam te ruiny, które obejmowały tą część miasta do ul. Garncarskiej oraz zerwany most koło Straży Pożarnej. Chodziło się po nim po ułożonych kładkach. I ulice: Wojska Polskiego i Sienkiewicza z przepięknymi ogródkami ogrodzonymi wymyślnymi metalowymi płotkami, stare kino „Polonia” i nowo wybudowane z panoramicznym ekranem „Milenium”, do którego przyjeżdżali widzowie z innych miast pomorskich. „Zieloną budkę” z ciastkami oraz Stary Teatr przy obecnej ul. Jagiełły, gdzie odbywały się koncerty i przedstawienia z udziałem znanych gwiazd scen polskich, stylową kawiarnię „Franciszkańską” i restaurację „Metro” słynące ze swej wysmienitej kuchni w której królował mistrz Czarnecki. Kursowały stare tramwaje, które po wyjeździe z Nowej Bramy kierowały się: nr 1 w kierunku dworca a nr 2 do końca ul. Szczecińskiej. Miasto tętniło życiem, rozwijało się, powstawały kolejno nowe zakłady pracy i osiedla mieszkaniowe, przybywało mieszkańców. Słupsk rozrastał się i piękniał, w pewnym okresie mówiło się, że w Polsce jest 48 województw i „księstwo słupskie”.

W Słupsku spotkałam i poznałam wielu wspaniałych ludzi, z niektórymi przyjaźnimi przez całe nasze dorosłe życie do dziś. Wolny czas na emeryturze poświęcam pracy społecznej w organizacjach kresowych Związku Sybiraków i Towarzystwie Przyjaciół Wilna i Grodna. W środowisku tym poznałam ludzi z podobną do mojej historii życia, z przesiedleńcami z kresów, którzy jak ja zostali wyrwani z „gniazd ojczystych” a w mieście nad Słupią znaleźli swój drugi dom. Łączy nas podobny los, lubimy być razem. Wspólnie zwiedzamy Polskę, dawne polskie kresy i kraje UE. Razem wyjeżdżamy do teatrów i oper do Gdańska, Poznania i Warszawy. Bierzymy udział we wspólnych biesiadach kresowych i „kaziukach nad Słupią” w lasu północnym. Spotykamy się często i wspominamy nasze dzieciństwo, młodość i dorosłe życie, które przeżyliśmy w Słupsku, w mieście, które uważam za moje miasto i w nim chcę pozostać do końca mego życia i jeszcze dłużej. Na zakończenie moich wspomnień dziękuję mojej mamie, bo dzięki jej wielkiej miłości, determinacji i heroizmowi przeżyłam zesłanie i wróciłam do Polski.

PS

Tym krótkim wspomnieniem pragnę podziękować gorąco pani Dorocie Ciecholewskiej Hanowskiej z MPŚ w Słupsku za zachęcenie mnie do opisanego mego życia.

*Barbara Dolata, Słupsk 14.11.2021*

### Muzeum Pomorza Środkowego w Słupsku

ul. Dominikańska 5-9, 76-200 Słupsk  
tel. 59 842 40 81 lub 59 842 40 82

e-mail: [muzeum@muzeum.slupsk.pl](mailto:muzeum@muzeum.slupsk.pl)



Stary Rynek, dalej ul. Grodzka po zakończeniu II wojny. Ocalał tylko widoczny budynek banku z 1932 r. oraz parę kamieniczek (z lewej strony niewidoczne w tym ujęciu). Fot. fotopolska.eu





**TRAMWAJ SŁUPSKI**

MIESIĘCZNIK DLA POWIATU SŁUPSKIEGO

# NASZYM TRAMWAJEM PODRÓŻUJĄ RZETELNE MARKI

**Prezentując u nas firmę lub zamieszczając reklamę  
wspierasz wydawcę miesięcznika Tramwaj Słupski**

Wydawcą miesięcznika Tramwaj Słupski jest Fundacja LOKALSI, wydawca periodyków Tramwaj Cieszyński oraz Tramwaj Turystycznie. Promujemy rzetelne, sprawdzone marki. Docieramy do mieszkańców całego powiatu słupskiego. Zapewniamy skład graficzny, tworzenie tekstów, art. sponsorowanych oraz publikacje na stronach magazynu jak i na platformie internetowej [www.tramwajslupski.pl](http://www.tramwajslupski.pl).

[reklama@tramwajslupski.pl](mailto:reklama@tramwajslupski.pl)  
+48 602 571 638



Piotr Kozłowski

# Nieznana karta w biografii słupskiego komendanta

Tuż po II wojnie światowej na tak zwane „ziemie odzyskane”, w tym także do Słupska przyjechało wielu mieszkańców Warszawy. Niektórzy z warszawiaków objęli w Słupsku stanowiska w tworzonej wówczas w mieście polskiej administracji. Jednym z nich był płk Jan Płotnicki - komendant powstałego w mieście tuż po wojnie Centrum Wyszkożenia - protoplasty dzisiejszej Szkoły Policji. Po latach dotarłem do dokumentów potwierdzających, że słupski komendant w czasie okupacji ratował żydów z warszawskiego getta.

Pułkownik Jan Płotnicki urodził się 28 sierpnia 1889 roku w Gródku Jagiellońskim koło Lwowa. W 1912 roku wstąpił do Związku Strzeleckiego, słynnej organizacji paramilitarnej założonej przez Józefa Piłsudskiego.

Po wybuchu pierwszej wojny światowej trafił do armii austriackiej. Walczył z bronią w ręku kilka miesięcy. W listopadzie 1914 roku dostaje się do niewoli rosyjskiej w rejonie Dębłina. Do Polski wraca w połowie listopada 1918 roku. Z rekomendacji Bolesława Wieniawy Długoszowskiego otrzymał pracę w belwiderskiej kancelarii wojskowej.

Od 1919 roku Płotnicki pełni służbę w Policji Państwowej. Jest adiutantem Komendanta Głównego, kierownikiem działu dyscyplinarnego w Komendzie Głównej, później Komendantem Policji w Łucku, następnie Komendantem Policji w województwie tarnopolskim.

Po wybuchu wojny ewakuuje się do Rumunii, ale tęskni za krajem. W sierpniu 1940 roku przekracza granicę Generalnego Gubernatorstwa i przyjeżdża do Warszawy, gdzie odnajduje żonę i córkę.

Władze okupacyjne zaskoczone powrotem wysokiego funkcjonariusza Policji Państwowej proponują mu objęcie odpowiedzialnego stanowiska w Policji Polskiej (granatowej). Płk Płotnicki odrzuca tę ofertę, ale



fot. Pułkownik Jan Płotnicki

decyduje się na objęcie cywilnej posady kierownika Centrali Odzieżowej dla Policji Polskiej i Ukraińskiej w Generalnym Gubernatorstwie. Pracuje tam od listopada 1940 roku do wybuchu Powstania Warszawskiego.

Praca w Centrali Odzieżowej... stwarza korzystne warunki do niesienia pomocy. Wykorzystując swoje przedwojenne kontakty Płotnicki spieszy na ratunek wielu zagrożonym i uwięzionym osobom, w tym także Żydom.

Jednym z uratowanych przez Płotnickiego Żydów był Otto Axer. Pułkownik zorganizował mu ucieczkę z warszawskiego getta. Sytuację tę potwierdził i opisał po wojnie sam Otto Axer. Miało to miejsce w trakcie przesłuchania Axera w charakterze świadka podczas swingowanego procesu, jaki władze komunistyczne wytoczyły przedwojnemu policjantowi.

W latach 1945-47 Płotnicki kierował Centrum Wyszkożenia w Słupsku, w skład którego wchodziła Szkoła Oficerska, Szkoła Przewodników Psów Służbowych oraz Szkoła Szeregowych. Po niespełna trzech latach kierowania placówką, komuniści zdymisjonowali pułkownika, gdyż jak napisali w raporcie „na każdym kroku w słupskim Centrum czuć ducha przedwojennej Policji Państwowej”.

I właśnie podczas tego swingowanego procesu pod koniec 1947 roku Otto Axer zeznał między innymi o czynnym zaangażowaniu Płotnickiego w uratowanie mu życia.

Już po wojnie Płotnicki i Axer spotykali się niejednokrotnie, a ostatnia ich rozmowa odbyła się krótko przed śmiercią Płotnickiego w 1954 roku.

**Otto Axer** to polski scenograf, malarz, pedagog. W latach 1924-30 studiował w krakowskiej ASP, w latach 1930-31 był stypendystą w Paryżu. Jako scenograf teatralny zadebiutował w 1932 i do 1939 związany był z teatrami we Lwowie i w Łodzi. W czasie wojny uczył w Szkole Rzemiosła w Warszawie, a następnie trafił do warszawskiego getta. Służył też w Armii Krajowej - II Obwód „Żywiciel” (Żoliborz) zgrupowanie „Żyrafa”. Po zakończeniu wojny i powrocie do kraju współpracował z Teatrem Wojska Polskiego w Łodzi (1946-1949), następnie był scenografem Teatru Polskiego w Warszawie (1949-1973). Uprawiał malarstwo, grafikę, ilustracje. W latach 1947-1952 wykładał w PWST w Łodzi, potem w Warszawie, od 1959 współpracował z telewizją, od 1979 był zasłużonym członkiem Związku Artystów Scen Polskich. Zmarł w Warszawie w 1983 roku. Warszawskiego,

Do tekstu wykorzystałem materiały z Narodowego Archiwum Cyfrowego, Muzeum Powstania Warszawskiego, portalu e-teatr.pl, pracy Tomasza Jabłońskiego, oraz archiwum Szkoły Policji w Słupsku.



fol. Otto Axer lata, '60 XX. wieku



fol. Otto Axer lata, '70 XX. wieku



# Ceramikarnia

Któż nie pamięta czasu, kiedy byliśmy dziećmi? Z zapałem ugniataliśmy postacie zwierząt z plasteliny lub tworzyliśmy je z żółtdzi i kasztanów. Wspaniałe wspomnienia mogą powrócić, gdy zanurzymy palce w glinie i rozpoczniemy nową przygodę z tworzeniem barwnych przedmiotów. Dobrze zabrać ze sobą dziecko i pokazać fascynujący proces od pomysłu, przez szarą masę gliny po barwną misę na owoce, czy kultowy model terenówki. Ciepła atmosfera, śmiech i uczucie relaksu nie zawiodą nikogo.

Przybywajcie :)

Janka i Hanka



Pracownia Ceramiczna CERAMIKARNIA  
ul. Szkolna 4, 76-200 Słupsk  
tel. 600 455 765





# TV SŁUPSK

## NAJLEPSZA REDAKCJA NA POMORZU!

-  WIADOMOŚCI LOKALNE
-  PUBLICYSTYKA
-  ZDROWIE
-  SPORT
-  KULTURA
-  PROGRAMY KULINARNE
-  PROGRAMY MOTORYZACYJNE

Zapewniamy kompleksową obsługę kampanii reklamowej w telewizjach lokalnych, wykonanie filmu reklamowego, bądź dokumentalnego – od scenariusza, przez rejestrację materiałów video, grafikę, udźwiękowanie muzyczne i lektorskie, po gotowy do emisji film.

Codziennie docieramy do ponad 80 tys. gospodarstw domowych na Pomorzu, za pośrednictwem sieci telewizji kablowej „Vectra”.



[tv-slupsk.pl](http://tv-slupsk.pl)

 **YouTube**  
[/c/tvslupskonline](https://www.youtube.com/c/tvslupskonline)



[obserwator-slupsk](https://www.facebook.com/obserwator-slupsk)



URZĄD MIEJSKI  
SŁUPSK

GRAFIKA 1

## Budżet na 2022 r.

### ŹRÓDŁA DOCHODÓW

**625.570.477,- zł**

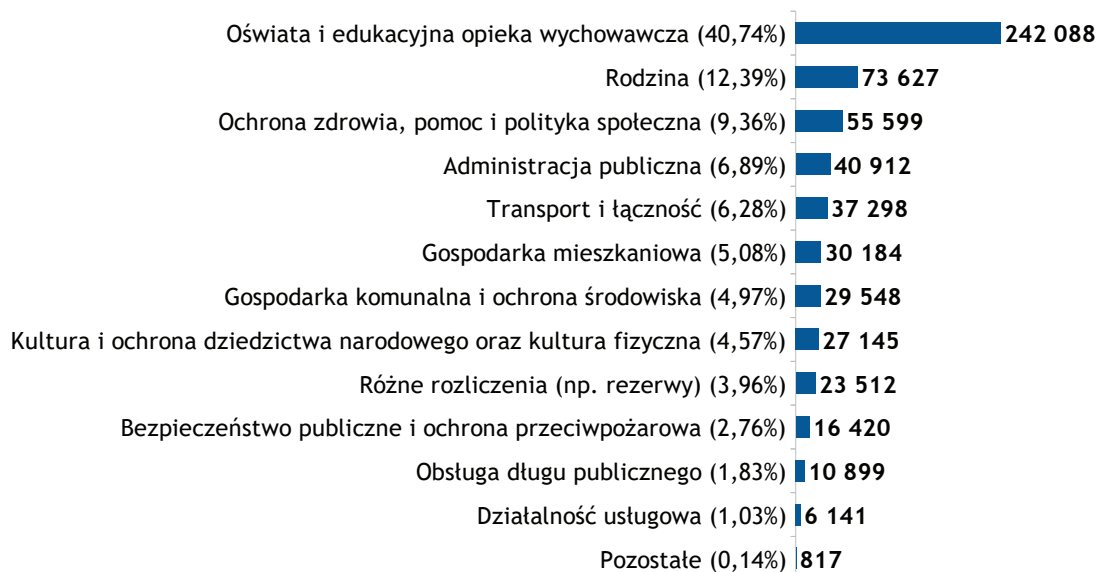


BUDŻET MIASTA SŁUPSKA W 2022 ROKU

GRAFIKA 2

## Budżet na 2022 r.

### Główne obszary wydatków bieżących



(w tys. zł)

BUDŻET MIASTA SŁUPSKA W 2022 ROKU

# BUDŻET MIASTA W 2022 ROKU

Budżet Miasta to podstawa funkcjonowania słupeckiego samorządu, podobnie jak ma to miejsce w innych miejscowościach; budżet to (w zależności, z której strony spojrzymy), obszar, zakres, dokument określający warunki brzegowe, finansowe, inwestycyjne i bieżące tego, co w ciągu danego roku może zadziać się w mieście.

W Słupsku 29 grudnia 2021 Rada Miejska podjęła uchwałę tzw. „budżetową” na 2022 rok, na podstawie której realizowane będą planowane inwestycje i prowadzone wszystkie niezbędne działania do prawidłowego funkcjonowania społeczno-gospodarczego naszego miasta.

Patrząc na grafikę nr 1 widzimy, skąd biorą się w budżecie Słupska pieniądze. Spora część dochodów pochodzi z różnego rodzaju subwencji, czyli środków przekazywanych z tzw. budżetu państwa na różnego rodzaju zadania wykonywane przez nasz samorząd. Widzimy też, że gros z naszych dochodów to środki przekazane przez Unię Europejską czy pieniądze pochodzące z poszczególnych opłat i podatków. Wszystkie te źródła tworzą dochody naszego miasta, które są przeznaczane na zadania realizowane we wszelkich możliwych obszarach. Wystarczy spojrzeć na grafikę nr 2 i widzimy, jak rozkładają się wydatki w naszym mieście. Najwięcej pieniędzy przeznaczamy na edukację, różnego rodzaju zadania związane z pomocą dla rodzin oraz ochroną zdrowia. To wszystko to tzw. wydatki bieżące, które musimy ponieść, by realizowane były nasze obowiązki jako samorządu.

Ale wydatki to nie tylko ww. obszary, czy działalność administracyjna, promocja sportu czy kultury. Jest też część budżetu miasta przeznaczona na działalność inwestycyjną – czyli te działania, które obserwujemy w naszym mieście, w przestrzeni publicznej, w trakcie różnego rodzaju prac np. drogowych, czy budowlanych. I tak, w tym roku, czeka nas mnóstwo zadań

w obszarze inwestycji, które wpłyną korzystnie na poprawę funkcjonowania miasta i życia słupeckich.

Czekają nas roboty budowlane związane z rewitalizacją podwórek miejskich w rejonie ul. Szkolnej, Partyzantów, Armii Krajowej. Przed nami przebudowa ulic, jezdni, chodników i oświetlenia m.in. ul. Szarych Szelegów i ul. Armii Krajowej, ul. Batorego, ul. Jana Kazimierza, ul. Partyzantów, ul. Zachodniej, ul. Ordonówny, ul. Zauchy, Grechuty, Kaczmareckiego oraz budowa ul. Dywizjonu 303. Dodatkowo w tym roku będziemy obserwowali remont chodników min. przy ul. Staszica, Niedziałkowskiego i Chopina oraz przy ul. Przemysłowej, Norwida, Wiejskiej; zajmiemy się też wymianą oświetlenia kolejnych ulic np. Anny Łajming, Sienkiewicza, Poniatowskiego, Bukowej, Modrzewiowej.

Nie zabraknie działań ukierunkowanych na przebudowę Mostu Łabędziego oraz stworzenie Centrum z Sercem - całkowicie nowego oblicza Starego Rynku. Będziemy kontynuowali budowę Węzła Transportowego oraz Bulwarów rzeki Słupi, jak i zadanie inwestycyjne na Stadionie przy ul. Zielonej. Rozpoczniemy długo oczekiwaną budowę IV etapu ringu, nastąpi dalsza zmiana rejonu ul. Długiej dzięki m.in. budowie budynku mieszkalnego przy ul. Długiej i Płowieckiej.

To będzie ważny rok dla nas i dla mieszkańców Słupska. Jesteśmy przekonani, że na koniec 2022 będziemy mogli z dumą podsumować dobrze wykonaną pracę i planować następne działania. ■



# „JAZDA NA GAPE”, CZYLI O ROZSZERZENIU GRANIC MIASTA

Jednym z ważniejszych tematów w ostatnim czasie jest plan rozszerzenia granic miasta i przyłączenia 6 sołectw z Gminy Słupsk: Krępa Słupska, Płaszewko, Bierkowo, Włynkówko i Strzelinko oraz obrębu ewidencyjnego sołectwa Siemianice z częścią sołectwa Swochowo – Niewierowo.

To już trzecia próba powiększenia obszaru miasta Słupska. W 2008 r. podjęto pierwszą próbę przyłączenia do Słupska Bierkowa, Strzelina oraz Włynkowa. Wówczas Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji odrzuciło pomysł władarzy miasta.

Druga próba to 2015 r. Projekt został odrzucony przez radnych po protestach mieszkańców okolicznych gmin. Plan powrócił z końcem ubiegłego roku, a radni jak się okazuje w sprawie rozszerzenia granic są jedno- głośni.

**O powodach rozszerzenia granic Słupska rozmawiamy z wiceprezydentką Słupska Martą Makuch.**



**Dlaczego Słupsk potrzebuje tych zmian?**

- Miasto, by móc się rozwijać potrzebuje tych dodatkowych terenów i ten proces prawdopodobnie jest nieunikniony. Takie ruchy miast obserwujemy w całej Polsce. W ostatnim czasie taką uchwałę podjął już Koszalin i Krosno. Za takim rozwiązaniem opowiedziały się również takie miasta jak i Opole, Rzeszów Białystok czy Zielona Góra.

Zmiany są związane z procesem suburbanizacji. Ostatnio znalazłam na to odpowiednie chyba określenie, czyli „uciec z miasta jak najbliżej”. Ludzie z jednej strony nie chcą mieszkać w centrum miasta, ale chcą być tak bardzo blisko granic, by nadal korzystać ze wszystkiego, co to miasto oferuje.

Ten proces trwa już kilkanaście lat. Powoduje to, że cały kompleks usług finansowany jest wyłącznie przez mieszkańców Słupska. Korzystają z tego przede

wszystkim byli słupszczanie, którzy śpią i płaca podatek w gminie, ale cały cykl dzienny spędzają w mieście.

Kolejnym powodem naszej decyzji są kurczące się tereny inwestycyjne. Słupsk już ich tak naprawdę nie posiada, a te które są, należą do podmiotów prywatnych. Nie mamy też możliwości oferowania tym bogatszym mieszkańcom, a ich najczęściej tracimy, działek pod zabudowę domkową. Trudno dzisiaj znaleźć ofertę w mieście, która zadowoliliby właśnie takich klientów. Szukają więc odpowiednich terenów kilka kilometrów za miastem i docelowo uciekają do ościennych gmin.

Chcę podkreślić, że Słupsk mając taką ilość mieszkańców jest powierzchniowo najmniejszym miastem w Polsce. Mamy tylko 43 km<sup>2</sup> powierzchni. Żeby miasto mogło się więc rozwijać i mogło również być dla mieszkańców ofertą atrakcyjną, przejęcie tych sołectw to krok niezbędny.

**O ile zwiększy się teren Słupska i ilu przybędzie mieszkańców po aneksji tych sołectw?**

Teren Słupska według naszego planu powiększy się dwukrotnie. Te sześć sołectw, to teren powyżej 50 km<sup>2</sup>. To są zróżnicowane tereny, bo Siemianice mają charakter typowo miejski i raczej trudno będzie znaleźć typowo wiejskie tereny. Ta zabudowa niczym nie różni się od terenów miejskich. Zabiegamy więc też o Płaszewko, które mało zaludnione jest dużym obszarem potencjalnie inwestycyjnym. Jeśli chodzi o ilość mieszkańców, to przybędzie nam ok 7 tys. osób.

**O jakich korzyściach dla mieszkańców tych sołectw dzisiaj możemy mówić?**

Co jest teraz największą bolączką ludzi, którzy wyprowadzili się do gminy Słupsk? Wjazd i wyjazd ze Słupska. Miasto jest w tych miejscach zawsze zakorkowane, a drogi którymi jeżdżą, są drogami miejskimi. Nikt inny nie może więc podjąć się remontu tych odcinków. Poszerzenie tych dróg, czy zbudowanie innych jest tylko w kompetencji prezydenta Słupska, a obecnie nie mamy żadnego interesu w tym, by podatki słupszczan przeznaczać na udogodnienia na rzecz mieszkańców ościennej gminy. Natomiast sytuacja się zmieni, jeśli te tereny będą leżały w granicy miasta. Takich inwestycji jest co najmniej kilka w tym regionie i będziemy te korzyści inwestycyjne przedstawiać mieszkańcom. Ważną korzyścią będą również różnice w opłatach usług realizowanych przez nasze spółki miejskie. Mówimy tu o wodzie, ściekach czy opłatach śmieciowych. Na pewno wzrośnie wartość posiadanych nieruchomości, bo już nie będą to tereny wiejskie. Będziemy się starali, by tym mieszkańcom sołectw niczego nie ubyło. To nieustanny emocjonalny argument, który wysuwany jest przez gminę. Chcę uspokoić tych mieszkańców. Dzieci w szkołach będą chodziły do tych samych szkół, a mieszkańcy będą mogli nadal korzystać z propozycji kulturalnych tych samych Domów Kultury. Będziemy pracować nad tym, by te korzyści utrzymać. W naszym interesie będzie również zwiększenie propozycji komunikacyjnej, tak by korzystając z atrakcji w mieście można było wrócić do domu choćby o 23:00. Póki co, ze strony wóldarzy gmin argumenty przeciw są tylko bardzo emocjonalne i w sumie nawet je rozumiem, szczególnie te wysuwane ze strony administratora. Przyszedł jednak taki czas, by skrócić korzystanie z zasobów miejskich. Obecnie to trochę „jazda na gapę”, która jest legalna. PIT-y potencjalnych przyszłych mieszkańców będą wsparciem dla tych usług, z których obecnie korzystają za darmo.

Kolejnym argumentem jest tzw. fundusz sołecki. Obecnie przeznaczany jest np. na parking przy parafii czy dofinansowanie szkół. To jest zadaniem gmin, a nie obywateli. Zastępując to budżetem obywatelskim, którego kwota jest większa dajemy możliwość realizacji projektów typowo społecznych.

**Jak przekonać tych mieszkańców do takiej zmiany? Przecież wielu z nich wyprowadziło się tam właśnie po to, by być mieszkańcem wsi.**

To tak jak przekonać kogoś, kto posiada przywileje do tego, by się tymi przywilejami zechciał podzielić z osobami, które są dyskryminowane. To bardzo trudny mechanizm i on niestety wymaga wielu narzędzi

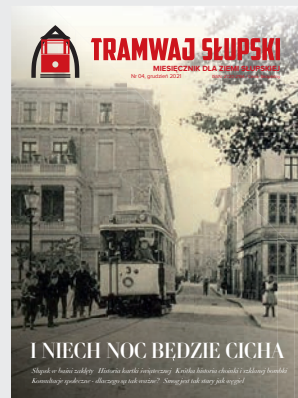
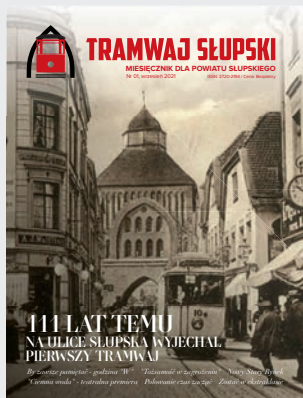
zewnątrznych. Stąd to przyłączenie sołectw. Ale wiemy, że oprócz proponowanych korzyści to polemika z emocjami. To bagaż, do którego jesteśmy przyzwyczajeni. To pewne przywiązanie, które jest bezpodstawne, bo jaka to różnica, że będą mieć inną nazwę miejscowości w adresie? Są i tacy na szczęście, którzy dostrzegają prestiż w tym, że będą mieszkańcami miasta, a nie wsi. My by przekonać do tej zmiany będziemy na pewno opierać się na faktach, propozycjach bardzo konkretnych i zachowaniu tych przywilejów, które obecnie mieszkańcy posiadają.

**Jak wygląda cała procedura, ile trwa i kiedy można spodziewać się decyzji, która i tak w ostatecznym rozrachunku podjęta będzie przez rząd?**

Obecnie rozpocznie się proces konsultacji, które odbywać się będą na trzech poziomach. My będziemy pytać mieszkańców Słupska, czy zgadzają się na przyłączenie tych sołectw. To samo będzie robiła gmina Słupsk. Tu już decyzja pani wójt czy odbywać się one będą w całej gminie, czy tylko w tych sołectwach o których mowa. Tu można by się zastanawiać, czy wypowiadać powinni się mieszkańcy terenów, które nie są wyznaczone w przyłączeniu. To jednak decyzja, która pozostaje w kompetencji samorządu gminy. Trzeci poziom konsultacji to jest powiat. Podkreślę jednak, że wynik konsultacji nie jest wiążący. Ani miażdżąca przewaga mieszkańców Słupska, ani przewaga głosów w gminach nie jest tu znacząca. Daje to tylko pewien obraz sytuacji. Z doświadczenia wiem, że w większości przypadków nawet jeśli mieszkańcy gminy byli przeciwni takiej decyzji, to i tak dochodziło do powiększenia granic miasta. Tu bardziej brane są pod uwagę możliwości funkcjonowania miasta. Bo można sobie zadać pytanie: czy miasto jest w stanie funkcjonować bez gminy? Na pewno tak. A czy odwrotnie: gmina jest w stanie funkcjonować bez miasta i całej infrastruktury? Mam duże wątpliwości. Tu Rada Ministrów na pewno będzie rozpatrywać to szerzej, nie opierając się tylko na głosach mieszkańców. Po tych trzech miesiącach wniosek z wynikiem konsultacji trafia do opinii wojewody. W kolejnym etapie rozporządzenie wydaje Rada Ministrów. Decyzja powinna być wydana do końca lipca, by miasto mogło budżet przyszłoroczny planować w oparciu o rozszerzone granice, bądź w takiej formie jak dotychczas. Może być również tak, że decyzją rządu przyłączone zostaną tylko dwa sołectwa bądź jedno. Może również być to decyzja o przyłączeniu wszystkich sześciu. Jest to więc dla nas również wielka niewiadoma.

*Urszula Makowska* ■



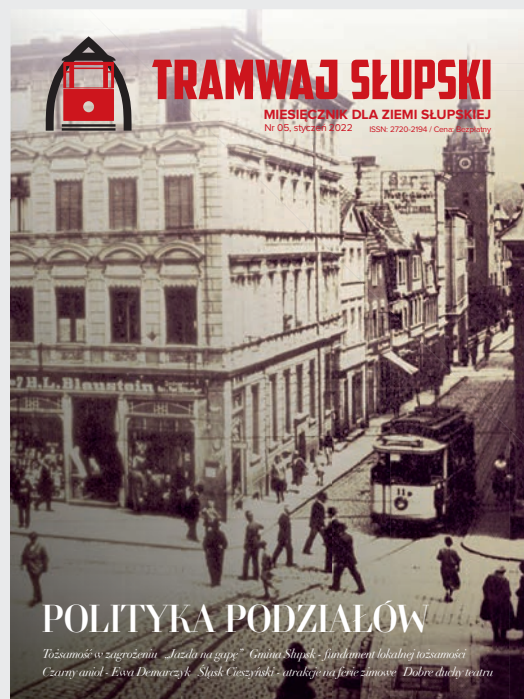


# „TRAMWAJ SŁUPSKI”

## SZUKAJ W WYBRANYCH PUNKTACH

- ▶ **Nowy Teatr im. Witkacego** w Słupsku, ul. W. Lutosławskiego 2
- ▶ **Polska Filharmonia Sinfonia Baltica im. Wojciecha Kilara**, ul. Jana Pawła II 3
- ▶ **Teatr Tęcza**, ul. Ludwika Waryńskiego 2
- ▶ **Teatr Rondo**, ul. Mieczysława Niedziałkowskiego 5
- ▶ **Słupski Ośrodek Kultury**, ul. Stefana Banacha 17
- ▶ **Centrum Informacji Turystycznej** w Słupsku, ul. Stefana Starzyńskiego 8
- ▶ **Miejska Biblioteka Publiczna im. Marii Dąbrowskiej** w Słupsku, ul. Grodzka 3
- ▶ **Muzeum Biały Spichlerz** w Słupsku, ul. Szarych Szeregów 12
- ▶ **Cepelin Books**, plac Stary Rynek 7
- ▶ **Cafe Góra Lodowa**, ul. Nowobramska 2
- ▶ **Młyn Zamkowy** w Słupsku, ul. Dominikańska 5/9
- ▶ **Herbaciarnia w Spichlerzu**, rynek Rybacki 1
- ▶ **Ceramikarnia**, ul. Szkolna 4

Magazyn dostępny w Ustce, Klukach i Rowach.



*Najnowszy numer*

KONTAKT Z REDAKCJĄ: redakcja@tramwajslupski.pl, tel. 577 148 965,  
Dział marketingu: 602 571 638

# GMINA SŁUPSK, TO NASZ DOM I FUNDAMENT LOKALNEJ TOŻSAMOŚCI

O aneksji planowanej przez miasto Słupsk zarówno władze Gminy Słupsk jak i sami mieszkańcy dowiedzieli się 29 grudnia 2021r. podczas słupskiej sesji RM. Na wniosek radnego PO Pawła Szewczyka wprowadzono pod obrady uchwałę o przyłączeniu 6 sołectw. Co ważne uchwała przez radnych została przegłosowana jednogłośnie.



**Z wójta Gminy Słupsk Barbarą Dykier rozmawiała Urszula Markowska**



**Czy dezycja RM o rozpoczęciu procedury aneksji sołectw z Gminy Słupsk była zaskoczeniem?**

Nie byłam zaskoczona samym pomysłem, ale formą przekazu. Dla nas to już trzeci raz, gdy musimy bronić granic własnej gminy. W 2015 r., gdy podobny pomysł pojawił się w decyzji słupskiego ratusza, ówczesny prezydent miasta Robert Biedroń uprzedził mnie o sytuacji. Miał na tyle cywilnej i etycznej odwagi, by rozmawiać ze mną jak z partnerem. Dostałam wówczas możliwość wystąpienia podczas Sesji Rady Miejskiej. Tym razem zostałam w tych działaniach pominięta. Nikt nawet nie chciał wysłuchać naszych argumentów, a przecież jesteśmy stroną.

Wydawało mi się, że polityka w naszym regionie prowadzona jest na odpowiednim poziomie, ale jak widać było to naiwne założenie.

Zdumiona jestem tym bardziej, że sporo w ostatniej kadencji zadziało się dobrego. Przez wiele lat walczyliśmy jako gmina o rekompensatę za lokalizację tarczy w Redzikowie. W moim gabinecie zalegają stosy pism, które świadczą o wykonanej pracy. Gdy pojawiła się szansa na uzyskanie tego odszkodowania, mogliśmy całą kwotę zagospodarować w ramach własnej gminy. Jednak jako samorządowcowi zależy mi na całym regionie. Kompromisem więc podzieliliśmy tą całkiem pokaźną sumę między gminę, miasto Słupsk, powiat i inne gminy.

Wspólnie z miastem Słupsk walczyliśmy również o finanse na rzecz powstania schroniska dla zwierząt. Podobnie rzecz miała się z obwodnicą. Staraliśmy o to, by przebieg tej drogi był zupełnie inny niż nakreślony w planach, korzystny również dla miasta. Mówię o tym dlatego, że szereg wspólnych działań dało nadzieję na pracę pod wspólnym szyldem. Obecna kadencja była dla mnie do tej pory tą, która właśnie stawia na partnerstwo, a nie na polityczne przepychanki czy podjazdowe wojenki. Jak widać ten zawód i porażkę musimy przekuć w działanie, by obronić gminę przed podziałem. Po raz kolejny musimy udowodnić, że ten pomysł, to nic innego jak atak na zurbanizowane, dobrze już urządzone sołectwa.

**Co to oznacza dla mieszkańców tych sołectw?**

Gdyby ten pomysł się powiódł, zmienione zostaną granice administracyjne gminy Słupsk. W tych wiejskich strukturach funkcjonuje wiele organizacji pozarządowych, kół gospodyń wiejskich, ochotniczych straży pożarnych. Przez wiele lat dzięki zaangażowaniu wielu ludzi budowaliśmy naszą tożsamość. O tym się nie mówi, a głównym argumentem są korzyści finansowe. Na tablicach portali społecznościowych podawane są tylko aspekty finansowe, czyli cena wody i ścieków, czy opłat za śmieci. Mieszkańcy stracą jednak dużo więcej. Przede wszystkim stracą na standardzie funkcjonowania. Dzisiaj, gdy nie świeci lampa na ulicy wystarczy jeden telefon, a naprawa, choć pewnie nie natychmiast, odbywa się znacznie szybciej niż w mieście. Podobnie ze szkołami. W ostatnich sześciu latach rozbudowaliśmy i zmodernizowaliśmy trzy szkoły. Odbyło się to dzięki dotacjom, ale również dzięki mieszkańcom,





także tym, którzy pozostaną w granicach gminy. Dlaczego teraz mają to po prostu oddać? Niestety kiepskim przykładem na opiekę nad pozyskanymi terenami jest Ryczewo. Wcielone do granic miasta w latach 60-tych nie ma szans na specjalne traktowanie, czy dofinansowanie. Nawet ul. Sportowa, czyli droga dojazdowa współfinansowana była przez gminę Słupsk. Bez naszego wkładu nadal byłaby drogą dziurawą. Czy więc podobny los czeka mieszkańców tych sołectw?

### **Dlatego jako wójt gminy mam więcej pytań.**

Czy uczciwa jest zasada, zabrać to co gotowe i zagospodarowane? Czy miasto w ogóle będzie stać na utrzymanie tych szkół, ośrodków kultury? Czy Słupsk będzie stać na takie dopłaty do obiadów dla dzieci jak gminę? Obecnie rodzic rocznie płaci 200 zł. W słupskich szkołach to koszt 2 tys. zł rocznie. Czy dzięki temu zmieni się również sytuacja placówek kulturalnych w Słupsku? Czy otrzymają dzięki temu przyłączeniu większe dotacje? Dzisiaj zarzutem wysuwany przez miasto jest korzystanie z propozycji miejskich. Czy to oznacza, że po podziale gminy mamy w taki sam sposób traktować dotychczasowych mieszkańców, zarzucając, że korzystają z naszych propozycji nie płacąc podatków? Dla mnie każdy, kto chce skorzystać z naszej propozycji kulturalnej i kupuje bilet jest gościem, którym warto się zaopiekować, bo zasila nie tylko widownię, ale również kasę.

Czy miasto będzie stać tak naprawdę na częstsze kursy komunikacji miejskiej? Dzisiaj za każdy kilometr dopłacamy do tych kursów. Te dotacje się skończą. Podobnie jest z gospodarką ściekową. Pokazuje się mieszkańcom niższe opłaty, ale to my mamy podpisane porozumienie z miastem. Czyli spółka miejska ustala wysokość opłat. Zostały one narzucone nam w takich kwotach w oparciu o koszty. Czy to oznacza, że nagle zmieni się taryfa? Podobnie z opłatami za śmieci. Spółka obsługująca ma powierzone przez miasto nasze zadania własne. Mamy więc podpisane porozumienia międzygminne i płacimy miliony miastu za zagospodarowanie tych odpadów. Po zmianie granic zmieni się również kwota, jaką otrzyma od nas miasto. Nagle o tych porozumieniach i współpracy na wielu płaszczyznach się nie mówi. Co z projektami, które wymagają ciągłości? Czy miasto stać na dalsze prowadzenie tych projektów? Kto zwróci do kasy gminy środki, które wydaliśmy? Według przepisów nie należy nam się rekompensata za odebrane tereny. Obowiązuje to tylko gdy miasto anektuje całą gminę. Natomiast pomniejszając nasz teren o strefę ekonomiczną, odbierając nam podatników zostawia się gminę Słupsk z tak samo wysokim zadłużeniem. Czy miasto część zobowiązań weźmie na



Spotkanie z mieszkańcami sołectwa Siemianice. Fot UM

siebie? Patrząc na sposób prowadzonych rozmów jestem pewna, że nie. To przestroga i apel do mieszkańców całej Gminy Słupsk, by również na to zwrócili uwagę.

**Rozwój miasta jest potrzebą zrozumiałą. Czy więc tereny, po które chce sięgnąć miasto, są terenami inwestycyjnymi?**

Gdy spojrzymy na mapę tych terenów nie sposób nie zauważyć, że Bierkowo i Włynkówko to strefa ekonomiczna. Dla naszej gminy to baza podatkowa. Po to budowaliśmy tam drogi dojazdowe i uzbrajaliśmy tereny, żeby dzisiaj móc wejść w rozwój pozostałych miejscowości. Podatki odprowadzane przez te firmy dają nam dzisiaj taką możliwość. Po odebraniu tych terenów tracimy te dochody, choć to my w nie inwestowaliśmy.

Powielany przez lata argument urzędników Słupska, że miasto potrzebuje terenów inwestycyjnych na rozwój, jest dość wątpliwy. Wystarczy pojechać do Krępy, Włynkówka czy Siemianic, by zobaczyć, że tam nie ma kawałka nawet ziemi, która byłaby niezagospodarowana. To są tak zurbanizowane tereny, że bez żadnych wątpliwości można ocenić, iż jest to jawny atak na finanse Gminy Słupsk. Jedynym rejonem, gdzie istnieje przestrzeń do zagospodarowania jest kierunek Bierkowa. To są grunty klasy trzeciej. Na terenach wiejskich istnieje przepis, który mówi, że zmiana tych terenów wymaga zgody Ministra Rolnictwa, a obecnie tej zgody nie ma. Rozumiałabym tą aneksję, gdyby dotyczyła terenów niezagospodarowanych, jednak w tym przypadku nie trzeba mieć wykształcenia ekonomicznego, by wiedzieć, że nie o rozwój, ale zasilenie kasy miejskiej chodzi.

Dzisiaj Słupsk zerka w stronę miast, które poszerzyły granice. Dlaczego nie sięga wzrokiem do miast, które stawiają na własny rozwój, turystykę i atrakcyjność miejsca bez potrzeby anektowania ościennych gmin? Gminy podmiejskie mają swój charakter, a współpraca może zastąpić potrzebę poszerzania granic.

**Dla mieszkańców gminy Słupsk przygotowaliście wyliczenia inwestycji?**

Łącznie na zadania inwestycyjne, czyli na rozwój gminy w latach 2010-2021 przeznaczyliśmy 383.833.232 zł + planowane na 2022 r. 57.450.890 zł. Razem 441.284.122 zł.

Wydatki inwestycyjne w każdym roku średnio stanowiły 30 % wydatków ogółem. Dla porównania w mieście Słupsk w 2021 roku wydatki inwestycyjne stanowiły 12,3 % (91 mln zł) wydatków ogółem, a w budżecie na 2022 r. wydatki inwestycyjne to kwota 110,7 mln zł, co stanowi 15,7 % wydatków ogółem.



Przez te wszystkie lata kontrolowaliśmy bardzo wydatki bieżące, tak żeby jak najwięcej własnych środków przeznaczyć na rozwój gminy. O tym świadczy najważniejszy do oceny finansowej samorządu wskaźnik tzw. nadwyżka operacyjna, czyli nadwyżka dochodów bieżących nad wydatkami bieżącymi.

Nadwyżka ta w latach 2010-2021 łącznie wyniosła u nas 170.243.965 zł + planowana nadwyżka na rok 2022 – 9.374.961 zł. Łącznie 179.618.926 zł. Dla porównania w budżecie miasta Słupsk na rok 2022 nie występuje nadwyżka operacyjna a wręcz przeciwnie deficyt operacyjny w kwocie 16.958.000 zł, co oznacza, że wydatki bieżące są wyższe od dochodów bieżących o prawie 17 mln zł.

**Jakie więc inwestycje w Gminie Słupsk wykonano w latach 2010-2021?**

1. Uzbrojenie terenów inwestycyjnych ponad 20 ha w Redzikowie (tereny Słupskiej Specjalnej Strefy Ekonomicznej), uzbrojenie 50 ha terenów inwestycyjnych w Płaszewku. Dzięki tym inwestycjom ściągaliśmy przedsiębiorców. To jest nasza najważniejsza „baza” podatkowa.

2. Rozbudowa szkół: w Bierkowie, Siemianicach wraz z nowoczesnymi pracowniami przedmiotowymi takimi jak pracownie chemiczno- fizyczne czy też informatyczno językowe. Rozbudowa szkoły we Włynkówku o salę gimnastyczną.
3. Budowa przedszkola wraz z oddziałami żłobka w Siemianicach.
4. Budowa przedszkola we Włynkówku wraz z salami dla najmłodszych klas. Podobny budynek w tym roku powstanie przy szkole we Wrześciu.
5. Kapitałne remonty szkoły we Włynkówku, Jezierzycach, Redzikowie, Głobinie.
5. Obiekty sportowe: lodowisko w Redzikowie, boiska wielofunkcyjne (14): Bierkowo, Bruskowo Wielkie, Swołowo, Redęcin, Siemianice, Strzelino, Bydlino, Włynkówko, Wrzeście, Głobino, Kusowo, Krępa, Jezierzycze (Orlik), Redzikowo (Orlik).
6. Centra Aktywności Lokalnej (świetlice wiejskie) – Redęcin, Wrzeście, Wiklino, świetlica wraz z remizą strażacką w Krępie, Redzikowo Osiedle – Łądowisko Kultury (Centrum Aktywności Lokalnej i Biblioteka Gminna) obecnie budowana jest remizo-świetlica w Strzelinku. Na rok 2022 planowana jest budowa Centrum Aktywności Lokalnej w miejscowości Gać. Obecnie ogłaszamy konkurs na koncepcję architektoniczną na budowę Gminnego Centrum Kultury w Siemianicach z salą teatralną. Na ten cel pozyskaliśmy 9 ha od Krajowego Ośrodka Wsparcia Rolnictwa – akt notarialny podpisywałam 22 grudnia 2021 r. Oprócz Centrum Kultury na tym terenie planujemy budowę przychodni lekarskiej oraz strefy rekreacyjno-sportowej.
7. Ochrona dziedzictwa narodowego:
  - zakup zagrody zabytkowej w Swołowie wraz z jej rekonstrukcją. Oddanie do użytkowania planujemy na czerwiec tego roku. Prace budowlane zakończone, trwa wyposażenie. Powstanie tam remiza dla strażaków OSP, świetlica wiejska i tzw. dom twórcy z miejscami noclegowymi,
  - zakup i kapitałny remont pałacu zabytkowego w Lubuczewie – projekt w trakcie realizacji. Powstanie tam Ośrodek Usług Społecznych wraz z mieszkaniami dla seniorów, salami terapeutycznymi dla osób z niepełnosprawnościami.
8. Budownictwo mieszkaniowe – łącznie od 2013 do 2021 roku wybudowaliśmy 150 lokali mieszkalnych: Jezierzycze – 120, Lubuczewo- 18, Krzemienica – 6, Wieszyńno – 6.
9. Uzbrojenie terenów gminnych pod budownictwo mieszkaniowe : Bydlino, Krępa, Wrzeście, Gałęzinowo, Lubuczewo, Bruskowo Małe, Jezierzycze – łącznie tam powstało około 800 działek.

10. Budowa i modernizacja dróg wraz z budową ścieżek rowerowych i chodników – łącznie wydaliśmy w latach 2010-2021 ponad 153 mln zł. Na rok 2022 na ten cel planowana jest kwota 28 mln zł.

11. Projekty w zakresie infrastruktury kanalizacyjnej realizowane wspólnie ze spółką miejską „Wodociągi Słupsk” - nowe przebiegi tras kanalizacji sanitarnej odprowadzające ścieki na oczyszczalnię ścieków w Słupsku Głobino- Słupsk, Bydlino- Słupsk, modernizacja 4 ujęć wody Głobino, Swochowo, Bierkowo, Strzelino.

12. Budowa placów zabaw, siłowni zewnętrznych – we wszystkich 35 sołectwach.

13. Budowa i modernizacja oświetlenia ulicznego.

### **Na temat zmiany granic Słupska stanowisko zajęli przedstawiciele powiatu słupskiego i wójtowie ościennych gmin.**

„Wyrażamy stanowczy sprzeciw wobec inicjatywy miasta Słupska dotyczącej powiększenia granic miasta o tereny gminy Słupsk podjęte uchwałą Rady Miejskiej w Słupsku nr XXXIX/590/21 z dnia 29 grudnia 2021r., a tym samym zmianę granic administracyjnych powiatu słupskiego.

Gmina Słupsk już dwukrotnie została poddana próbom aneksji części terytorium gminy, dokonywanym przez sąsiedni samorząd miasto Słupsk. Przy pełnym sprzeciwie mieszkańców gminy Słupsk, sprzeciwie Wójtów i Burmistrzów Powiatu Słupskiego, sprzeciwie Zarządu i Rady Powiatu Słupskiego, nie doszło do ingerencji w granice gminy Słupsk i powiatu słupskiego.

Stabilność terytorialna każdego samorządu jest fundamentem lokalnej demokracji i sprawnego zarządzania, a poszanowanie istniejących przez wiele lat granic gmin jest wartością konstytucyjną, wymagającą ochrony w demokratycznym państwie prawa.

Apelujemy do władz miasta Słupska o rozsądek i odstąpienie od zamiaru anektowania części terenów gminy Słupsk i powiatu słupskiego w granice miasta Słupska.

Dzisiaj przed samorządami regionu słupskiego stoją nowe wyzwania, nowe zadania do realizacji, które wymagają od nas zjednoczenia sił i współpracy. Uważamy, że tego typu inicjatywy nie służą współpracy samorządów regionu słupskiego, a są jedynie powodem konfliktów i sporów pomiędzy samorządami oraz ich mieszkańcami.”





# Jak budować ZAANGAŻOWANIE SPOŁECZNE?

Aktywna, zaangażowana we własne sprawy społeczność, to z pewnością wspólnota świadoma poczucia silnych, wewnętrznych więzi, które przekładają się na przyjętą hierarchię wartości czy budowanie tożsamości. W świecie zatowiszonych społeczeństw, których członkowie kierują się partykularnymi interesami trudno jest wspólnotowość utrzymać, zwłaszcza wśród mieszkańców stale rozrastających się miast. Jak zatem utrzymać środowiskową integrację członków wspólnoty i budować wśród nich zaangażowanie w życie społeczne?

Pytanie to staje się niezwykle aktualne w obliczu wyborów samorządowych. Pomimo tego, że cieszyły się one rekordową frekwencją w skali kraju, to trudno nie zauważyć, że brała w nich udział tylko niewiele ponad połowa uprawnionych do głosowania. Czy naprawdę nie interesuje nas, kto będzie decydował o bliższych nam sprawach? Dlaczego tak łatwo oddajemy nasz los w ręce urzędników? Czy jest szansa, by to zmienić?

**dr Grzegorz Odoj** – Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej Uniwersytetu Śląskiego

Mówiąc o aktywnym zaangażowaniu mieszkańców w działania na rzecz miasta, mamy dziś najczęściej na myśli różnorakie formy procesu określanego mianem partycypacji społecznej (w dyskursie publicznym chyba częściej używa się obecnie terminu partycypacja obywatelska), czyli autentycznego uczestnictwa członków określonej społeczności lokalnej w rozwiązywaniu własnych problemów. Chodzi tu zarówno o wskazanie realnych trudności i potrzeb z ich punktu

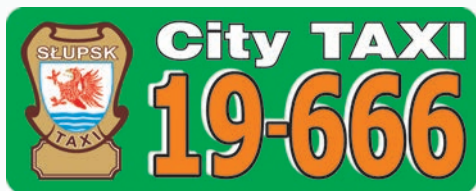
widzenia, jak i o współudział w podejmowanych przez władze samorządowe zasadniczych decyzjach i w wyborze konkretnych rozwiązań. Proces partycypacji stanie się jednak skuteczny tylko wówczas – zaznaczmy to wyraźnie – gdy władze samorządowe przyjmą postawę otwartą i gotową do współpracy. Pojawia się oczywiście zasadne pytanie o skuteczne formy i sposoby inspirowania mieszkańców do angażowania się w sprawy lokalne i wzięcia udziału w inicjatywach poprawiających jakość życia w miejskiej przestrzeni publicznej. Pomysłów jest sporo, a wśród nich należy wskazać przede wszystkim prowadzenie przez lokalne władze systematycznych konsultacji z mieszkańcami. Udział w spotkaniach informacyjnych można wręcz uznać za podstawową formę partycypacji. Ma ona kluczowe znaczenie dla lepszego zdiagnozowania potrzeb społecznych i efektywnego reagowania na pojawiające się problemy. Sprawna komunikacja społeczna nie tylko legitymizuje samorząd i poprawia atmosferę współpracy z nim, ale sprawia, że mieszkańcy mają pełniejsze rozeznanie w zamierzonych działaniach

w sferze publicznej. Znajomość intencji władz pozwala na potencjalne korygowanie zaplanowanych już projektów i określenie właściwej listy najpilniejszych potrzeb. Wypracowanie kompromisowego porozumienia z mieszkańcami, których potrzeb nie można ignorować, jest nad wyraz konieczne, aczkolwiek – jak się wydaje – najtrudniejsze. Wszak to oni najlepiej wiedzą co im doskwiera, co najbardziej przeszkadza i jak chcieliby to zmienić. Jest to nad wyraz istotne, gdy chodzi o przełamanie bierności i pobudzenie mieszkańców zaniedbanych dzielnic czy osiedli do aktywności na rzecz najbliższego otoczenia – zatroszczenia się o miejsce ich życia, jego estetykę i wizerunek. Włączenie mieszkańców już na etapie planowania przedsięwzięcia, wydatnie zmniejsza ewentualność pojawienia się sporów czy wręcz konfliktów, zwłaszcza w sprawach drażliwych. Mozolny proces dostosowywania potrzeb do obiektywnych możliwości, ustalania zakresu działań, zestrajania niekiedy sprzecznych koncepcji i celów rozlicznych grup społecznych, może przesądzić o kształcie, kierunku, a nawet powodzeniu lub porażce „demokracji partycypacyjnej”.

Szczególną formą partycypacji i dobrym mechanizmem na jej pobudzenie jest funkcjonowanie tzw. budżetu obywatelskiego, w którym to właśnie mieszkańcy wspólnie decydują, w jaki sposób rozdysponować część środków publicznych (na ogół jest to niepełna kilka procent całkowitego budżetu miasta czy dzielnicy). Przeprowadzenie we współpracy z urzędem miejskim debaty i głosowania umożliwia ustalenie priorytetowych wydatków, mających sfinansować inwestycje uznane za pozytywne dla poprawy standardu życia w mieście. Nadmienimy, że budżet obywatelski po raz pierwszy wprowadzony w 2011 w Sopocie, obecnie realizowany jest w kilkudziesięciu polskich miastach, również w Słupsku. Dotychczasowe doświadczenia pokazują, że dzięki tej inicjatywie osoby, które były z różnych względów wyłączone z życia społecznego miasta, zaczynają w nim aktywnie uczestniczyć. Istnieje jednak problem braku odpowiednich regulacji prawnych, co sprawia, że pojawiają się dowolne interpretacje założeń takiego budżetu, a władze lokalne nie przestrzegają jego wiążącego charakteru. Może to naruszać zaufanie mieszkańców do samorządu i w najbliższej przyszłości zmniejszać poparcie dla tej inicjatywy. Problemem może być też powielanie rozwiązań zastosowanych w innych miastach, ponieważ budżet obywatelski nie może być rozumiany jako standardowe i uniwersalne, a więc ponadlokalne panaceum na wszelkie miejskie bolączki. O jego kształcie decyduje bowiem konkretna sytuacja społeczna

i ekonomiczna, a także, nie zapominajmy, kulturowa oraz mentalna specyfika danej społeczności. Szansą jest więc ustawowe zagwarantowanie klarownych zasad funkcjonowania tego przedsięwzięcia takich jak cykliczność, nacisk na stały (nie okolicznościowy, czytaj: przedwyborczy) dialog między mieszkańcami i przedstawicielami samorządu, ewaluacja procesu decyzyjnego, uczestniczenie mieszkańców w każdej fazie realizacji, jawna i rzetelna ocena wniosków pod kątem formalno-prawnym. Krótko podsumujmy. Współudział mieszkańców w zarządzaniu swoim miastem niesie ze sobą wymierne korzyści. Przede wszystkim w kulturze autentycznego dialogu sami angażują się w proces kreowania konceptów i inicjowania twórczych działań, zmierzających w kierunku skutecznego rozwiązania narosłych trudności. W ten sposób stają się aktywnym podmiotem zmian zachodzących w oparciu o lokalną kompetencyjność i umiejętności ludzi oraz instytucji. Udany przebieg tych działań to nie tylko lepsze warunki życia mieszkańców, lecz także nowa wartość przestrzeni w wymiarze materialnym i społecznym. ■





# DBAMY O KOMFORT



**19-666**  
City TAXI

niskie ceny  
profesjonalna obsługa  
szeroki zakres usług  
znani i lubiani

*Dbamy o Ciebie i Twoje sprawy*



FUNDACJA  
LOKALSI

PRZEMOCY MÓWIMY

**NIE!**

NIE MÓW MOJEJ CÓRCIE, JAK MA SIĘ ZACHOWYWAĆ,  
I W CO UBIERAĆ, ALE NAUCZ SWOJEGO SYNA  
BY NIE KRZYWDZIŁ KOBIECI!



Marianna Halcarz

# PRZEMOC SEKSUALNA W POLSKICH SZKOŁACH

Niewiele jest badań poświęconych przemocy seksualnej w szkole. Wynika to głównie z niechęci uczniów do opowiadania o tego typu doświadczeniach. Powodują one poczucie winy i wstydu. Istniejące badania przeprowadzane w naszym kraju pokazują jednak, że skala tego typu przemocy jest ogromna – ponad 40% nastoletnich uczniów twierdzi, że w szkole choć raz doświadczyło nieprzyjemności werbalnie lub fizycznie naruszających ich seksualność.

Młodzież jest szczególnie narażona na doświadczenie przemocy seksualnej z racji etapu, na którym się znajduje – rozwija swoją tożsamość, uczy się stawiać granice, nawiązuje relacje. Doświadczenie przez młodych ludzi przemocy seksualnej wpływa na ich dorosłe życie oraz utrudnia uczestnictwo w życiu społecznym i tworzenie intymnych związków. Warto zwracać uwagę na potrzebę dyskusji i edukacji w tym zakresie, jako że przemoc seksualna wśród młodzieży to zjawisko powszechne i przybierające coraz to nowe formy w związku z rozwojem nowych technologii, zatem wymagające poszukiwania nowych podejść i rozwiązań. Tylko rzetelna edukacja w zakresie przeciwdziałania przemocy seksualnej wśród młodzieży przyczynia się do obalenia stereotypów płci, uczy szacunku do drugiego człowieka, wyznaczania własnych granic. Pomaga w budowaniu zdrowych relacji, chroni przed angażowaniem się w te przemocowe oraz mówi, jak nie wchodzić w rolę sprawcy/sprawczyni przemocy.

## NIE MILCZ - REAGUJ !

Największym problemem jest nieodpowiednia reakcja ze strony innych dorosłych, np. nauczycieli, czy rodziny. Niestety nie wszyscy potrafią reagować, po pierwsze często nie dowierzają, że osoby młode są skłonne do zachowań agresywnych seksualnie, po drugie mogą nie dostrzegać niepokojących sygnałów lub błędnie je interpretować, np. kiedy dziewczyna zgłasza nauczycielce, że kolega cały czas ją zaczepia, popycha, ciągnie za włosy, a ta odpowiada: „Pewnie mu się podobasz”.

W najgorszym razie mogą być świadomi problemu, ale boją się reagować (boją się sprawcy) lub nie chcą, bo nie wierzą, że ich interwencja coś zmieni.

Kolejny aspekt to brak świadomości ofiary. Po pierwsze nie wiedzą, że to co im się przytrafia, jest czymś złym, np. mowa o dzieciach, które od zawsze były ofiarami przemocy i są „przyzwyczajone” do takiego zachowania. Po drugie nawet jeżeli ofiara wie, że ma prawo powiedzieć „nie”, to nie bardzo wie, jak to zrobić lub nie wie, gdzie może szukać pomocy.

Bezkarność sprawcy jest czynnikiem utrwalającym jego zachowanie. Kiedy zauważa, że nie ma żadnych konsekwencji jego czynów, najprawdopodobniej powtórzy swoje zachowania.

## Z raportu UNICEF

Na całym świecie około 15 milionów nastolatków pomiędzy 15 a 19 rokiem życia było zmuszonych do współżycia seksualnego lub doświadczyło innej formy wykorzystania seksualnego podczas swojego życia.

Tylko 1% nastolatków, które doświadczyły przemocy seksualnej, zwróciło się z prośbą o pomoc do profesjonalisty.

W 28 krajach 90% nastolatków, które doświadczyły przemocy seksualnej, przyznało, że sprawca był im znany. Dane z 6 krajów ujawniają, że najczęstszymi sprawcami wykorzystania seksualnego chłopców w wieku nastoletnim byli ich przyjaciele, znajomi z klasy i partnerzy.

■





Okladka podwójnej płyty długogrającej „Live” z 1982 r. // fot. Zbigniew Łagocki, © 1982 Wifon;

# Z PANNĄ, MADONNĄ, LEGENDĄ TYCH LAT

Mówiono o niej „czarny anioł”, „polska Edith Piaf”, czy – może nieco złośliwie – „czarownica polskiej piosenki”. Rzut oka na te określenia podpowiada, że mamy do czynienia z artystką nietuzinkową. Sceniczny monument, uosobienie tajemniczości, demon poezji... W styczniu Ewa Demarczyk skończyłaby 81 lat.

Właściwie ciężko wytłumaczyć fenomen Ewy Demarczyk z perspektywy sześćdziesięciu lat od jej debiutu. Ta magia interpretacji, oddziaływanie na linii artysta-widz były jedyne w swoim rodzaju. Każdy jej recital dla słuchacza szanującego sztukę poetycką był wewnętrznym przeżyciem. Dramatyzm w mocnym, przesywającym głosie, szeroka skala, dykcja, charakterystyczna najzdolniejsze aktorki teatralne i wrażliwość, dzięki której interpretacje były tak wyjątkowe, nawet dla publiczności zagranicznej, nie rozumiejącej tekstu. Występowała w długich, czarnych sukniach (szytych przez jej mamę, Janinę), w tzw. makijażu egipskim. Wychodziła zważym krokiem na scenę, zastęgała w bezruchu. Z całkowitej ciemności na jej postać padało białe światło reflektora. Pierwsze taktę... publiczność brała oddech i zamierała. Zaczynało się swoiste *theatrum mundi*.

Jako studentka Państwowej Wyższej Szkoły Teatralnej w Krakowie zaczynała w kabarecie „Cyrulik” w 1961 r. Jej talent szybko dostrzeżono w „Pawnicy Pod Baranami”, która wówczas osiągała szczyt popularności. Współpraca z młodym kompozytorem Zygmuntem Koniecznym zaowocowała serią najbardziej znanych utworów. Od tego momentu jej kariera nabrała niebywałego tempa. Najpierw II nagroda na Ogólnopolskim Studenckim Konkursie Piosenkarzy w 1962 r. za „Karuzelę z madonnami”, potem I nagroda za „Czarne anioły” na I Krajowym Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu i nagroda specjalna na III Międzynarodowym Festiwalu Piosenki w Sopocie w 1963 r., gdzie została dostrzeżona przez Bruno Coquatrixa – dyrektora paryskiej Olimpii. Widział

w niej nadzieję na odrodzenie francuskiej piosenki po śmierci Edith Piaf, więc zaproponował dwuletni kontrakt w Paryżu i nowy, francuski repertuar. Odmówiła. Chciała dokończyć studia aktorskie i pracować z polskimi kompozytorami, zgłębiając rodzimą poezję. Nasuwające się samo przez się porównanie kwitowała: „Szczanuję talent Edith Piaf i uważam, że daleko mi do niej. Niemniej jednak ja chcę być sobą i tylko sobą”.

O mały włos pierwsze występy w Paryżu również mogły nie dojść do skutku. „Czarne anioły” rozpoczynają się dźwiękami „dzwonów”, w rzeczywistości metalowych rur kanalizacyjnych, a według Zygmunta Koniecznego brzmiących lepiej, niż dzwony rurowe. „Bez dzwonów nie śpiewam” – oznajmiła Demarczyk. Coquatrix obleciał trasę Paryż–Warszawa–Paryż po te „dzwony”. Podejrzliwi celnicy poprzecinali na lotnisku kilka rur i instrumentarium trzeba było uzupełnić na podparyskim złomowisku. Podobnie było przed debiutem na opolskim festiwalu, kiedy „dzwony” odjechały pociągiem z Opolą w dalszą podróż. Telefonicznie udało się je zlokalizować i dowieźć relacją powrotną na ostatnią chwilę. Występ się odbył.

Kolejne lata to oprócz Francji, spektakle w krajach europejskich po obu stronach żelaznej kurtyny, w Stanach Zjednoczonych (m.in. w prestiżowej Carnegie Hall), Kanadzie, Izraelu, a nawet Brazylii, Meksyku, Kubie, Japonii, Australii... no i oczywiście w ZSRR, gdzie była szalenie popularna. Przy tak bogatym tournée, aż dziw bierze, że na repertuar składa się ledwie kilka singli i trzy płyty długogrające: *Ewa Demarczyk śpiewa piosenki Zygmunta Koniecznego*



fot. Zbigniew Łagocki, © 1982 Wifon

z 1967 r., *Ewa Demarczyk* z 1974 r. (ukazała się tylko w ZSRR w astronomicznym nakładzie ponad 17 milionów sprzedanych egzemplarzy) oraz podwójna „koncertówka” *Live* z 1982 r. – wybór nagrań z recitali w Teatrze Żydowskim w Warszawie z grudnia 1979. W sumie, według wyliczeń wiernych miłośników, Demarczyk wykonała około sześćdziesiąt utworów (w tym w języku francuskim, hiszpańskim, rosyjskim, niemieckim, angielskim i włoskim) do wierszy wielu wybitnych polskich i zagranicznych poetów. Zdarzały się przy tym kontrowersje. Miron Białoszewski był co najmniej bardzo niezadowolony, że jego „Karuzela” stała się „piosenką” (groził sądem). Po recitalu, w którym uczestniczył, zmienił jednak zdanie i zezwolił na dowolne czerpanie z jego twórczości. Wykorzystanie wierszy Baczyńskiego także budziło spory niepokój, ale na szczęście tylko do czasu premiery. Jak ogromne wrażenie Ewa Demarczyk robiła nie tylko na poetach, publiczności, ale też na rodzimej scenie muzycznej, niech świadczy fakt, że jej wzorem, poezję na warsztat ośmielili się wziąć m.in. Marek Grechuta, czy Czesław Niemen.

Współpraca z Ewą Demarczyk do łatwych nie należała. Była niezwykle wymagająca, przede wszystkim od siebie. Wedle relacji, schodziła ze spektaklu całkowicie wyczerpana, bez tchu, mdlejąca. Śpiewając nigdy nie mrugała. Koledzy z zespołu zapamiętali ją jako absolutną, bezkompromisową perfekcjonistkę. Scena musiała być w kolorze czarnym, więc trzeba było ją malować. Ostatecznie z muzykami jeździła biała czarna, matowego materiału. Na scenie dwa zestrojone fortepiany. Koniecznie czarne. Niewłaściwy kolor lub zły stan instrumentu uniemożliwiały spektakl i na nic zdawały się prośby organizatorów, kompromisów nie było. Do „nieporozumień” pozamuzycznych również dochodziło. Nieskonsultowana okładka pierwszej płyty nie przypadła do gustu artystce. Ponieważ producentom groził pozew sądowy, dziesięć tysięcy wydrukowanych obwolut poszło na makulaturę. Nową, dziś już ikoniczną, stworzył Marek Karewicz. Te szczególnie wyraziste cechy, dzięki którym osiągnęła tak wiele, miały też niestety wpływ na wiele niewykorzystanych szans, postępującą izolację i ostateczny koniec kariery.

Czy Ewa Demarczyk występowała w Słupsku? Prasa donosi o trzech recitalach: 4, 6-7 lutego 1976 roku w teatrze (wówczas Teatrze Muzycznym) i dwóch w Koszalinie. Niestety Dziennik Bałtycki informuje o odwołaniu słupskich (i następujących po nich gdańskich) spektakli. Ale których? Według Głosu Pomorza „Recitale Ewy Demarczyk w Koszalinie i Słupsku przyjęte zostały przez publiczność bardzo



gorąco”. Może informacja o odwołaniu jest jednak na wyrost? Tych z Państwa, którzy chcieliby zgłębić wiedzę o repertuarze i życiu artystki, podzielić się wrażeniami na temat muzyki, udziału w spektaklu, a przede wszystkim mogliby pomóc w rozwiązaniu powyższej zagadki, gorąco zapraszamy w sobotę 15 stycznia do słupskiej biblioteki na spotkanie Klubu Czarnego Krążka pn. „Groszki i róże” (wstęp wolny). Wydarzenie pierwotnie miało się odbyć rok temu, w 80. rocznicę urodzin Ewy Demarczyk. Niestety, z przyczyn wiadomych nie mogło dojść do skutku. Liczymy, że tym razem przeszkód nie będzie.

*Piotr Nowak*  
*Klub Czarnego Krążka (MBP Słupsk)*  
*p.nowak@mbp.slupsk.pl*

Recitale Ewy Demarczyk w Koszalinie i Słupsku przyjęte zostały przez publiczność bardzo gorąco. Jeszcze raz potwierdziły one niepodważalną pozycję tej wielkiej artystki w życiu kulturalnym naszego kraju.

Fragment relacji z Głosu Pomorza (14-15 lutego 1976) // źródło: Głos Pomorza, 1976, nr 37, s. 10



Ewa Demarczyk (1965) // fot. Jan Popłoński, źródło: Wikipedia



Ewa Demarczyk i Zbigniew Wodecki w Pivnicy pod Baranami (1971) // fot. PAP, Jan Morek

### Występy Ewy Demarczyk odwołane

W sobotę późnym wieczorem przyszła wiadomość ze Słupska o odwołaniu recitali E. Demarczyk w tym mieście. Przyczyną była ciężka choroba jednego z członków zespołu. Ponieważ od dnia dzisiejszego Ewa Demarczyk miała śpiewać w Gdańsku przedstawiciele BART pojechali do Słupska aby na miejscu omówić ewentualne gdańskie występy. Niestety, stan chorego muzyka nie polepsza się a zastąpić go na scenie nie można. Dlatego też z przykrością zawiadamiamy, że recitale Ewy Demarczyk, jakie się miały odbyć w sali Teatru „Wybrzeże” w dniach 9—13 lutego br. są odwołane. Zwrot za bilety w miejscu zakupu.

Informacja prasowa z 9 lutego 1976 r. o anulowaniu słupskich recitali // źródło: Dziennik Bałtycki, 1976, nr 31, s. 3;



# DOBRE DUCHY TEATRU

Państwowy Teatr Lalki Tęcza  
ul. Waryńskiego 2  
76-200 Słupsk

[www.teatrlalkitecza.pl](http://www.teatrlalkitecza.pl)

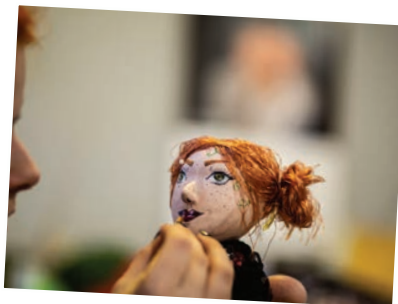
SEKRETARIAT:  
tel. 59 842 39 35  
[theatertecza@gmail.com](mailto:theatertecza@gmail.com)

Piotr Merecki





Pracownia artystyczna w Teatrze Tęcza. Zdjęcia Magda Tramer



O tym, że to aktor lalkę „ożywia” mówi nam już sama nazwa tej czynności – animowanie (animatio – łac. ożywienie). Ale skąd właściwie bierze się teatralna lalka – nad tym rzadko się zastanawiamy. Nie chodzi zresztą o same lalki, ale o całą formę plastyczną przedstawień.

Jak mówi Michał Tramer, dyrektor słupskiego Teatru Lalki Tęcza, *„Teatr lalki formy wyraźnie różni się od pozostałych dziedzin scenicznej działalności. Tym najistotniejszym wyróżnikiem jest plastyka, która w tym przypadku występuje nie tylko jako jeden z wielu środków wyrazu, ale jest elementem wiodącym – nie tyle przedmiotem, co podmiotem. Trudno sobie wyobrazić lalkarskie widowisko pozbawione plastycznej formy, choćby najskromniejszej, ale wyrazistej i niosącej treść.”*

Wszystkie te formy, najbardziej nawet fantastyczne pomysły scenografów, przenoszą na scenę teatralne pracownie plastyczne. Od ich sprawności, jakości ich pracy, zależy w teatrze formy bardzo wiele. Pracują nad tym plastycy i rzemieślnicy teatralni. To dzięki nim projekty z papieru stają się „żywymi” uczestnikami spektaklu. Po to, by magia teatru stała się możliwa. By widz przecierał oczy w zachwycie i zdumieniu.

Coraz częściej zdarza się, że teatry likwidują swoje pracownie plastyczne. Jednym z powodów jest chęć oszczędzania, drugim – bardziej ważkim – coraz bardziej kurczące się grono doświadczonych fachowców – rzemieślników teatralnych, ludzi, którzy potrafią tworzyć tak zwane „środki inscenizacji”. To m.in.: plastycy, rekwizytorzy, mechanizatorzy lalek, stolarze, krawcy, kostiumografowie, maszyniści sceny. Potrafią stworzyć każdy rodzaj lalki – od pacynki do marionetki, maskę, każdy kostium, każdy element scenografii.

*„Pracownie plastyczne zawsze tworzą dobrego ducha teatrów”* – mówi Pavel Hubička, znakomity czeski scenograf, dyrektor sceny Divadlo Radost w Brnie. - *„Dla mnie osobiście to pewnego rodzaju azyl i miejsce w którym lubię przebywać. Wszystkie teatry, które z jakichś, dla mnie niezrozumiałych powodów, pozbyły się swoich pracowni, tracą na tym i stają się nieco bezduszne. W teatrze lalek pracownie mają specyficzną wartość, bo chodzi o teatr plastyczny i mogą być miejscem do technologicznych i scenograficznych eksperymentów.”*

Słupska Tęcza ma to szczęście, że w jej pracowni plastycznej pracują i bardzo doświadczeni rzemieślnicy i ludzie młodzi, będący na początku tej drogi zawodowej.



fol. Piotr Merecki



*„Pracownia Teatru Tęcza jest miniaturkowa, tak jak cały teatr, i dzięki temu bardzo sympatyczna.” - twierdzi Hubička. „Miałem okazję z nią współpracować w trakcie realizacji spektaklu „Švejk“ i uważam, że w scenografii widać jej profesjonalizm. Bardzo sobie cenię zdolność tej pracowni do improwizacji i szukania nieoczywistych dróg do realizacji, zwłaszcza w tworzeniu kostiumów do Švejka. Uważam, że powstał spektakl bardzo sugestywny i pracownia ma w tym swój udział.”*

Zatem kiedy przyjdzie nam podziwiać kolejny teatralny spektakl, pomyślmy ciepło także o tych, którzy stworzyli plastyczną warstwę przedstawienia, a których imiona znajdziemy w programach teatralnych napisane nieco mniejszym drukiem.





# KALENDARZ IMPREZ

## STYCZEŃ 2022 - LUTY 2022

**27.01.** POMOC DOMOWA, sobota, godz. 19:00 Nowy Teatr im. Witkacego w Słupsku, Nowa Sala ul. Lutosławskiego 1, 76-200 Słupsk

„Pomoc domowa” Marca Camolettiego to swobodna kontynuacja kultowego spektaklu „Boeing Boeing” tego samego autora. Tym razem doświadczona w męsko – damskich przygodach rubaszna pokojówka musi zmierzyć się w nowym miejscu pracy z kolejnymi wyzwaniem. Nadia to prawdziwy agent w spódnicy, która wszystko wie, wszystko widzi i wszystko ma pod kontrolą. Czy u nowych pracodawców uda jej się rozplątać sercowe kłopoty swoich gospodarzy? Może okazać się to niezwykle trudne bo... każde z nich potajemnie rozpoczyna namiętny romans. Znakomita adaptacja Bartosza Wierzbęty, reżyseria uwielbianego w Słupsku Alberta Osika oraz Magdalena Płaneta w tytułowej roli to gwarancja świetnej zabawy!

**28.01.** KONCERT KARNAWAŁO-WY - Tańce świata, godz. 19:00 Polska Filharmonia Sinfonia Baltica, ul. Jana Pawła II 3

Podczas koncertu będzie można usłyszeć najbardziej charakterystyczne tańce świata, a więc muzykę, która rozpala publiczność na całym świecie! Zabrzmią m.in. tańce rumuńskie – Beli Bartoka, taniec węgierski – Johannes Brahmsa czy słynny mazur z Halki – Stanisława Moniuszki. Nie zabraknie również hiszpańskiego

temperamentu, a to za sprawą Joaquina Rodriga i jego słynnej Fantazji dla szlachcica na gitarę i orkiestrę. Całości dopełni pełna wigoru i optymizmu, misternie utkana suita na orkiestrę Appalachian Spring Aarona Coplanda.

**30.01.** BAŚNIE MUZYCZNE w Filharmonii. Smok Wawelski, godz. 12:00 Polska Filharmonia Sinfonia Baltica, ul. Jana Pawła II 3

„Smok Wawelski” wg Kornela Makuszyńskiego tworzy barwne i oryginalne wydarzenie, gdzie wykonawcami są nie tylko instrumentalści, ale również dzieci z widowni. Animacje poprowadzi Teresa Przeradzka, a rytm niezwyklej baśni muzycznej nadadzą utwory Edvarda Griega, Fryderyka Chopina i melodie ludowe w nowych, pięknych aranżacjach. Bogdan Kułakowski – fortepian, opracowanie muzyczne i aranżacja

**13.02.** KOBIETA IDEALNA, niedziela, godz. 16:00 Słupski Inkubator Technologiczny, ul. Portowa 13b, Słupsk

Wspaniała komedia pomyłek, pełna intryg i zwrotów akcji, która z humorem pokazuje rozterki każdego z nas. Sekret, spisek, zmowa, oszustwo, gierki, romans; jak się w tym wszystkim nie pogubić, skoro każdy ma coś do ukrycia? Wszyscy grają przemyślane przez siebie role. Uleczyć ich może tylko prawdziwa miłość, ale jak się połapać, kto jest kim, żeby odpowiednio ulokować uczucia?



Naczelną poleca

Przygoda zaklęta w legendach.

## „DAMROKA Olbrzymy, czarodzieje i ludzie”

Czy wiesz kto to: Stolem, Borówc, Ciotka Borowa, Czarnobóg, Mumocz, Morzeć, Gosk, Mora, Perun czy Krośnięta? Jeśli nie, to ta książka jest właśnie dla Ciebie.

Kiedyś legendy niosły się z ust do ust. Dla dorosłych miały być ciekawymi, zmyślnymi straszakami, dla dzieci z kolei przerażającymi ostrzeżeniami. Czasami bywały śmieszne, innym razem straszne, ale niemal zawsze z morałem. Dzisiaj po legendy sięgamy niestety dość rzadko, a szkoda.

„Damroka” to nowa literacka propozycja Tomasza Mana. Na wielką przygodę w towarzystwie bohaterów kaszubskich legend autor zaprasza najmłodszych.

Damroka to dwunastoletnia dziewczynka, która udaje się w niezwykłą podróż by uratować przed zniszczeniem las, który otrzymała od taty. Przeżywając ciekawe przygody i spotykając na swojej drodze różnobarwne stwory, olbrzymy czy diabły odkrywa nieznaną jej do tej pory świat.



Książka Tomasza Mana, to nie tylko ciekawa przygoda, ale poruszająca historia dziewczynki, która musi poradzić sobie ze śmiercią ukochanego ojca. Strata najbliższego rodzica dla dziecka jest trudnym przeżyciem, z którym niełatwo sobie poradzić. „Damroka” uczy jak wypowiadać na głos te trudne emocje. Pojawia się sporo wyznań miłości, tęsknoty, lęku ale i żalu do nowego członka rodziny - ojczyrna. „Damroka” jest więc ciekawą i barwną opowieścią z ważnym

przesłaniem. Polecam uwadze również piękne ilustracje autorstwa Alicji Kocurek.

Publikacja wzbogacona jest audiobookiem zrealizowanym z udziałem aktorek i aktorów Teatru Lalki Tęcza w Słupsku.

Pomimo, że nie jestem już dzieckiem, książkę przeczytałam z wielkim zaciekawieniem. Polecam Damrokę więc nie tylko najmłodszym czytelnikom.

■

KONKURS  
:)

# Kim były stolemy?



Nagroda **KSIĄŻKA Z PŁYTĄ**. O wygranej decyduje kolejność odpowiedzi, czyli kto pierwszy, ten otrzymuje książkę.

**Odpowiedzi należy kierować na adres:** [redakcja@tramwajsłupski.pl](mailto:redakcja@tramwajsłupski.pl)



# BAŚŃ W ŻYCIU MIESZKAŃCÓW SŁUPSKA

## – od Stephana do „Dziewczyny z muralu”

W miejscu w którym obecnie funkcjonuje Plac Zwycięstwa – poprzednio Plac Stephana – w dawnych czasach (170 lat wstecz) pulsowało jezioro zwane Quebbe vor dem Neuen Tor, nazywane również „Modderfitze” przez Mayera, ówczesnego inspektora do spraw rolnictwa. To miejsce nazywano pustkami, i nic w tym dziwnego. W średniowieczu nad bajorem wisiała belka z koszem „Die Wippe”. W koszu umieszczano złodziei, po czym nurzano ich w bagnistej wodzie, by skutecznie zniechęcić do okradania okolicznych pól i ogrodów<sup>1</sup>.

Po zachodniej stronie placu płynął strumień polny – zwany Auckerbach – ujęty później w kanał podziemny. Przepływał wartko przez dzisiejszą ulicę Stefana Starzyńskiego, Henryka Sienkiewicza do Jana Kilińskiego, by ostatecznie wlać swoje wody do rzeki Słupi. Od zachodu do miasta wiodła wąska grobla, dzisiejsza ulica Juliana Tuwima. Obydwa brzegi Quebbe spinał drewniany most, dalej były obwarowania i Nowa Brama<sup>2</sup>.

Posępne mokradła stanowiły dodatkowe – poza murem obronnym – zabezpieczenie przed najazdem wroga. Wokół murów obronnych rozciągała się okolica ponura, bagnista, zarośnięta szuwarami. Niegdyś – jak już wspomniałam – na miejscu placu falowały moczary i trzęsawiska, kumkały żaby, wygrzewały się żółwie wodne i baraszkowały ptaki. Nad olszynami Aucker snuły się pasma złowróźbnej mgły i gnilnych oparów bajora. Nocami, w poświęcie księżycy, po miejskich wałach spacerowali zakochani. Czasami snuli się samotnie w miłosnych rozterkach, pochyleni jak olchy nad Quebbe. Odurzał ich zapach lipowego kwiecica i bagnistych wyziewów tajemniczego podziemia.

Taką oto opowieścią zachwyca nas Otto Laudan (dawny mieszkaniec Stolpu), którą odrobinę ubarwiłam własnym słowem. Jestem przekonana, że Otto nie występowałby z pretensjami związanymi z urozmaiceniem jego opowieści, tym bardziej, że przywołuję jego dzieło, a mianowicie „Die Geschichte des Stephanplatzes In Stolp Ein Kapitel Heimatgeschichte aus dem 19. Und 20. Jahrhundert”, tłumaczone na język polski przez Wojciecha M. Wachniewskiego. Książkę pt. „Niezwykłe dzieje Placu Stephana w Stolpie” wydało



Jolanta Nitkowsk-Weglarz autorstwa Kazimierza Skołyjsza. Zdjęcie zostało wyróżnione w konkursie organizowanym przez NOT pn. Moje piękne miasto Słupsk w kategorii: mieszkańcy

Po lewej najświetniejszy słupski mural. Fot. UM



Biuro Promocji i Integracji Europejskiej Urzędu Miejskiego w Słupsku w 2005 roku.

Niewątpliwie opisana przez Otto Laudana wczorajsza przestrzeń miejsca, w którym żyjemy obecnie, stanowi podwalinę do konstruowania współczesnych pomorskich baśni przez Jolantę Nitkowską-Węglarz. To ona zaczarowała Quebbe w króla, obudowała dawną rzeczywistość mnóstwem tajemniczych wątków, dorzuciła szczyptę grozy, bez której legenda mogłaby być nużąca.

W baśniach Jolanty Nitkowskiej-Węglarz – słupskiej pisarki, reportażystki, dziennikarki i regionalistki – która wciąż zaskakuje i tworzy, pojawiają się skrzaty w zielonych czapczkach – mądre, szalone i umiarkowanie naiwne w swej dobroci – które zamieszkały w podziemiach kwiatowego kalendarza w alei Henryka Sienkiewicza. Król Quebbe został uwięziony w podziemnej rzece, dawnym źródle ujętym w kanał. Te skrzaty zobrazowała malarka Ewa Grużewska w książce Jolanty Nitkowskiej-Węglarz pt. „Tajemnica czterech wieżyczek”. Ewa Grużewska działa w Klubie Plastyka im. Stefana Morawskiego oraz w Stowarzyszeniu Obszar Wrażliwości Artystycznej.

Postacie w ilustrowanej książce autorki nawiązują do współczesności, tak jak cała jej magiczna opowieść. Dzięki niezwyklej wyobraźni i emocjom poznajemy wiele postaci uwikłanych w baśniowy żywot naszego miasta. Poznajemy te dobre i złe strony ich bytu, czasami całkiem przyzwoitego lub nietypowo nadętego.

W grudniu 2021 roku Jolanta Nitkowska-Węglarz wydała kolejną książkę pt. „Dziewczyna z muralu”. Ta baśniowa opowieść rozpoczyna się od „Dziewczyny z muralu”, biegnie przez „Niezwykłe schody” i ląduje w „Bursztynowym serduszk”. Baśnie umiejscowione są w Słupsku i – jak sama pisarka twierdzi – jej wyobrażenia powstały z emocji. Powiem więcej, wyobrażenia autorki zachwyca i zadziwia, przenosi nas do świata magii i zachwyty.

Dreptanie ulicami uśpionego miasta z Rudą i Kotem, było dla mnie przeżyciem, poczułam się trochę tak, jak Alicja w Krainie Czarów. Wysłam z bohaterami w miasto. Potem przechodziłam Tęczową Doliną i świat uśmiechał się do mnie kolorowymi schodami, na zakończenie usiadłam na parapecie i zaczarowałam pisarkę w ptaka.

Książka Jolanty Nitkowskiej-Węglarz zawiera zdjęcia wykonane w przestrzeni naszego miasta, niemniej słowo pisane odgrywa tu kluczową rolę. Autorami zdjęć są: Krzysztof Tomasik i Mirosława Pławicka. Te fotografie wyglądają jak baśniowe ilustracje wyjęte wprost z ulic naszego miasta.

Na okładce widnieje mnóstwo gwiazd oraz tajemnicza dziewczyna z ożywczego muralu zdobiącego jedną



ze ścian podwórka przy ul. gen. Józefa Bema w Słupsku. Owa piękność w różowej sukience, ożywiona w baśni, otrzymała imię Ruda. Dziewczyna trzyma w ramionach Baszę Czarownic, u jej bosych stóp artysta owego muralu umieścił najpiękniejsze słupskie zabytki. Niektóre z nich fruwały z Rudą nad miastem, a dach Ratusza otula niebieskooki Kot z baśni. Miastem rządzi magia.

Mural, który istotnie powstał w Słupsku przy ul. gen. Józefa Bema nazwano „Wiatrem od morza”. Dzieło powstało w ramach projektu „Słowiańskie bratanie”, którego celem była prezentacja kultur, nazwanie kultury przestrzenią dialogu. Mural powstał pod okiem Rosjanina, Alexa Menuhova, artysty plastyka i twórcy wielu murali powstałych w Polsce i na świecie. Ola Ciecholewska, niebywale aktywna artystycznie słupszczanka, koordynowała ów projekt w 2016 roku. Jestem przekonana, że Ola miała swój magiczny wpływ na dzieło, które dzisiaj ożywiła Jolanta Nitkowska-Węglarz. Postacie z muralu żyją, wyszły w miasto, okraszone wyobraźnią i dobrą emocją pisarki. Są jeszcze kolorowe schody, kamienne dziki i „osowiła” pisarka za sprawą sroki. Pisarka w kolorowych butach.

Dawno temu w przestrzeni o której wspominam w pierwszym akapicie, zadziały się pewne realne zdarzenia, a potem powstawały mity, opowieści, tworzone baśnie i legendy pomorskie. Wyobraźmy sobie, że wchodzimy do środka owego bajora, które zamieszkuje Król podziemnej rzeki Quebbe, obecny we współczesnej baśni Jolanty Nitkowskiej-Węglarz. Nasze stopy dotykają smolistej wody, powietrze wibruje, z mozołem przekraczamy legendarne wyrobiska. Ktoś z nas odnajduje czerwone trzewiczki złotowłosej kasztelanki. Magia zaczyna działać. No właśnie. Z pojmowaniem świata przedstawionego w baśniach bywa rozmaicie. Ilu czytelników, tyle wyobrażeń. I na tym właśnie polega magia baśniowych opowieści. Zapraszam małych i dużych do czytania pomorskich baśni.

*Danuta Maria Sroka  
st. kustosz MBP w Słupsku  
Pracownia Regionalna*

1) Laudan, Otto, Wachniewski, M. Wojciech (tłumacz). „Die Ouebbe” przed Nową Bramą. W: Laudan, Otto, Wachniewski, M. Wojciech (tłumacz). Niezwykłe dzieje Placu Stephana w Stolpie. Tytuł oryginału: Die Geschichte des Stephanplatzes In Stolp Ein Kapitel Heimatgeschichte aus dem 19. Und 20. Jahrhundert. Słupsk, 2005, s. 9-10. ISBN 83-923210-1-4.

2) Tamże, s. 10-13.



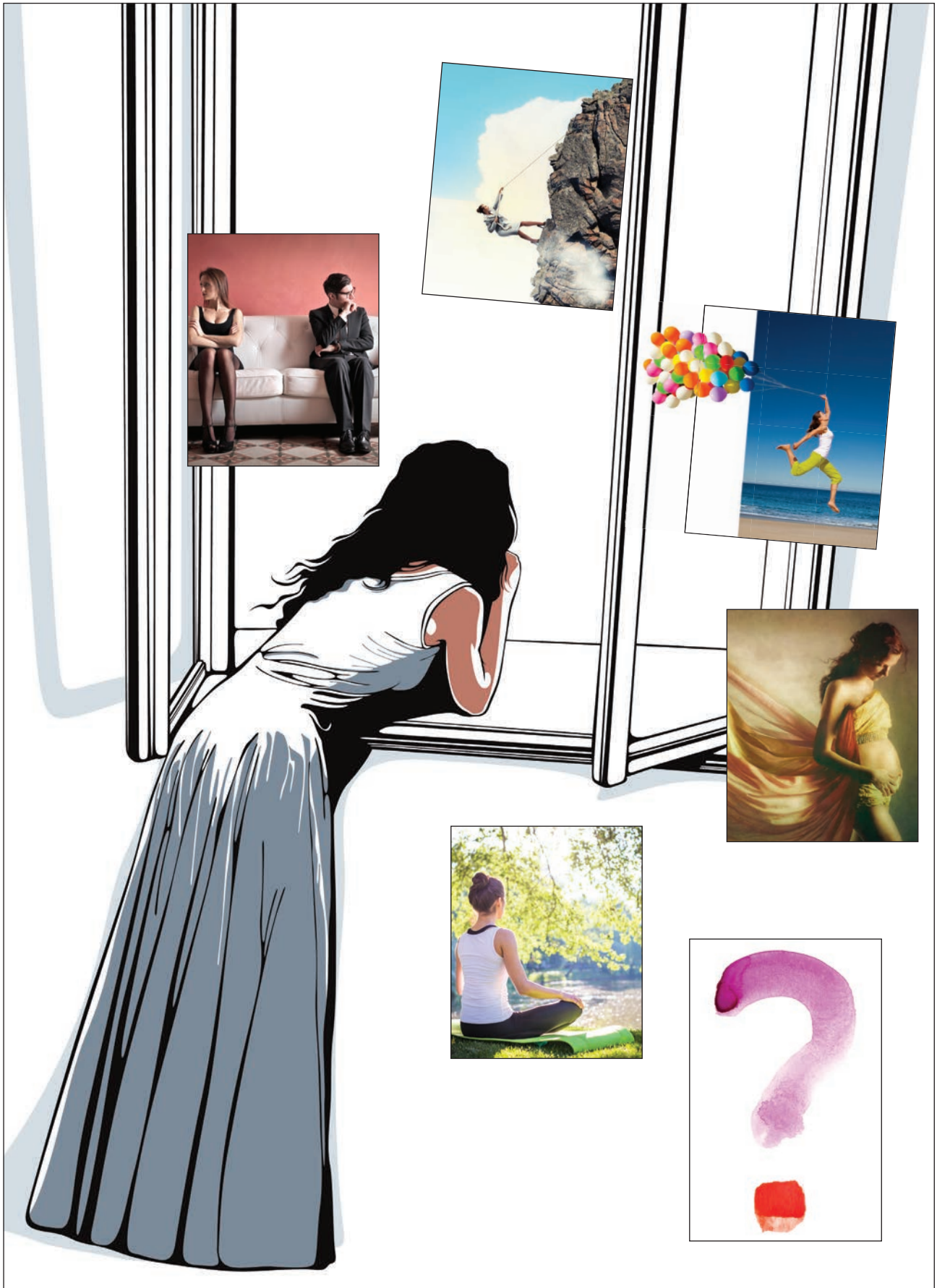
Zdjęcia Krzysztof Tomasik i Mirosława Pławecka, fotografie pochodzą z książki „Dziewczyna z muralu”



**Miejska Biblioteka Publiczna  
im. Marii Dąbrowskiej w Słupsku**

76-200 Słupsk, ul. Grodzka 3  
tel. 59 842 72 01, tel./fax 59 840 58 52

[biblioteka.slupsk.pl](http://biblioteka.slupsk.pl)  
e-mail: sekretariat@mbp.slupsk.pl







# KOBIECA RÓŻNORODNOŚĆ, wbrew stereotypom

Kobieta powinna..., prawo naturalne mówi, że..., dla każdego człowieka ważne jest..., normalny mężczyzna musi... Uwielbiamy generalizować uważając, że nasze zdanie i wartości, które wyznajemy, powinny być powszechne. Kończy się to najczęściej sporami, a nawet próbą zmuszania innych, by żyli tak, jak narzuca mityczna „większość”. Większość w demokracji, jakoś tak naturalnie, uznawana jest za normę, a ktoś chciałby zostać wyrzucony poza nawias społeczeństwa, jego „właściwej” części? Większość, prawdziwi Polacy, normalni ludzie... Chciałabym dziś zachęcić Cię do zastanowienia się, czy te pojęcia są uprawnione, czy mają jakiegokolwiek umocowanie w rzeczywistości, a w związku z tym, czy wolno nam kogokolwiek deprecjonować ze względu na jego odmienność od nas i naszych poglądów.

Jeden z gorąco ostatnio dyskutowanych tematów i pole wielu sporów, to rola kobiety w społeczeństwie. Niestety najczęściej jest ona przedstawiana na jednym z dwóch skrajnych biegunów – kobieta może być albo Matką Polką, poświęcającą się rodzinie i macierzyństwu, strażniczką domowego ogniska, albo zimną, wyrachowaną karierowiczką, która egoistycznie poświęciła swoją naturalną rolę, by konkurować z mężczyznami i obalać „naturalny porządek świata”. Takie myślenie jest ogromnym uproszczeniem. Łatwo to zrozumieć przyglądając się bliżej różnorodności kobiet. Kilka lat temu takie badania przeprowadziły profesor Dominika Maison i Katarzyna Pawlikowska. W badaniach ankietowych i wywiadach pogłębionych uczestniczyła duża, reprezentatywna grupa Polek, a samo badanie – dostępne w formie opracowania książkowego – zawiera bardzo wnikliwy opis ich stosunku do rodziny, pracy, związków, polityki i najważniejszych aspektów codziennego życia. Wyodrębniono siedem segmentów kobiet charakteryzujących

się podobnymi wartościami, potrzebami, poglądami i zachowaniami. Oczywiście, nadal jest to uproszczenie, nadal w tych segmentach znajdują się osoby, które nie raz znacznie się od siebie różnią, niemniej z wyników badania już wylania się znacznie większa różnorodność, niż z najeżonych stereotypami utarczek słownych pomiędzy „konserwatystami” a „osobami postępowymi”.

Co bardzo ciekawe, autorki badania niejednokrotnie podkreślają, że tą segmentację można z powodzeniem odnieść także do męskiej części społeczeństwa. Panowie wcale się tak bardzo od kobiet nie różnią. Wśród nich nie odnaleziono jednak przedstawicieli podobnych psychologicznie i socjologicznie do jednego z segmentów kobiet. Jestem ciekawa czy odgadniesz którego...

## Osamotnione konserwatystki (10%)

Zdecydowanie najbardziej konserwatywna grupa, wyznająca tradycyjne wartości i podział świata na kobiety



i męski, na to co moralnie dopuszczalne i co zakazane odwiecznym prawem natury. Nawet nie zastanawiają się, czy lubią wykonywane przez lata obowiązki domowe i rodzinne, bo uważają, że po prostu do tego zostały stworzone. Według nich alternatywa nie istnieje albo istnieć nie powinna. Ich poglądy są bardzo sztywne, a jakiegokolwiek zmiany zmierzające do liberalizacji norm społecznych są przez nie traktowane jako zagrożenie, któremu koniecznie trzeba zapobiec. Podporządkowane mężczyznom, zwolenniczki surowego wychowywania dzieci, w zdecydowanej większości praktykujące katolicyzmi uważające, że rodzina jest najwyższą wartością dla każdego człowieka. Paradoksalnie, najmniej ze wszystkich Polek zadowolone z życia, czarno patrzące w przyszłość.



### **Rozczarowane życiem (12%)**

Zawiedzione tym, co życie im przyniosło i niewidzące możliwości poprawy swojego losu. Często są to kobiety po trudnych przejściach, obciążone nadmierną liczbą obowiązków i ogromną odpowiedzialnością za bliskich. Wykonujące mało satysfakcjonującą i zwykle niskopłatną pracę, w nieudanych związkach lub po rozstaniach, z trudnymi relacjami z dziećmi. Trudne życiowe momenty oczywiście zdarzają się kobietom z każdego segmentu, ale Rozczarowane Życiem charakteryzują się tym, że nawet nie starają się za bardzo wprowadzić zmian w swojej sytuacji – nie czują się na tyle silne i sprawcze, by to zrobić. Mało w ich codzienności jest radości życia, obowiązki są smutną koniecznością. Nie przykładają dużej wagi do tradycyjnego modelu rodziny i są w tym względzie raczej liberalne, prawdopodobnie ze względu na swoje trudne doświadczenia. Mało towarzyskie, raczej nie dbające o siebie, a tym bardziej o swój rozwój, wolny czas „zabijają” oglądaniem telewizji. Samodzielne, ale na pewno nie przebojowe. Żyją z dnia na dzień, a każdy z tych dni jest dość podobny do poprzedniego.

### **Rodzinne Panie Domu (13%)**

Zadowolone z życia, szczególnie rodzinnego – ta sfera jest dla nich najważniejsza w życiu i naprawdę się spełniają w roli matki i żony, a później babci. Praca zawodowa, jeśli ją w ogóle wykonują, zwykle jest przez nie traktowana jako element niezbędny dla zabezpieczenia materialnego, ale niekoniecznie musi przynosić satysfakcję. Nie dbają o karierę, a gdyby ta miała zagrozić jakkolwiek ich relacjom z bliskimi zdecydowanie zrezygnują z niej. Uwielbiają zajmować się rodziną i robić wszystko, co jest z tym związane. Nie oczekują równouprawnienia w obowiązkach domowych, bo wcale nie chcą ich oddawać swoim partnerom - z radością wykonują je same. Na pierwszym miejscu w ich życiu są relacje z innymi ludźmi i dbanie o nich. Rzadko natomiast dbają o siebie, zawsze najpierw myślą o dzieciach i mężu, uważając to za zupełnie naturalne. Nie czują, by to było poświęcenie, raczej coś, co daje im bezpieczeństwo i stabilizację. Muszą mieć dla kogo żyć.

### **Niespełnione Siłaczki (24%)**

Największa grupa Polek, o bardzo ciekawym profilu psychologicznym. Chcą dobrego świata, dużo pracują, czytają, poświęcają się dla innych, pozostają jednak niespełnione, bo zdecydowanie chciałyby lepszego życia niż to, które mają. Z jednej strony wykształcone

i aktywne zawodowo, stawiające sobie ambitne cele, z drugiej czując presję, by być także perfekcyjną żoną i matką, mocno obciążone obowiązkami domowymi, których wykonywanie nie przynosi im satysfakcji. Czują się rozdarte i sfrustrowane, nie wiedząc jak wybrnąć z patowej sytuacji. Do tego dochodzi chęć zadbania o siebie, pod przeróżnymi względami. Niestety, chcąc być perfekcyjną panią domu i realizującą się zawodowo kobietą, w jednym zupełnie nie potrafią złapać balansu i wygospodarować czasu na zajęcia poza tymi obszarami. A jeśli im się to jakoś udaje, to często dopiero po „załatwieniu” wszystkich obowiązków i nierzadko z cieniem poczucia winy. Kobiety o ogromnym potencjale, tłumionym przez oczekiwania świata zewnętrznego, na tyle silnie wpojone im przez pokolenia, że chyba już nie zauważają, że to nie są realnie ich wybory.

### Zachłanne Konsumpcjonistki (17%)

Osoby, dla których najważniejsze jest to, jak są postrzegane przez innych, same także oceniają ludzi przez pryzmat wyglądu i stanu posiadania, pozycji społecznej. Zwolenniczki „tradycyjnego podziału ról” – mężczyzna pracuje i zarabia na dom, kobieta pracować nie musi. Niestety, podłoże tej deklaracji jest bardzo egoistyczne. Co prawda kobiety te chętnie zajmują się domem, ale pod warunkiem, że nie pojawiają się żadne kłopoty, jest za to dużo czasu i przestrzeni by zająć się... sobą. Bardzo duża potrzeba autoprezentacji powoduje, że deklarują one posiadanie wielu cech robiących „dobre wrażenie”. Twierdzą, że dbają o swój rozwój, korzystają z kultury i sztuki, realizują pasje, żyją zdrowo. W rzeczywistości jednak najczęściej ograniczają się do tego, co widoczne na zewnątrz i co może być źródłem podziwu i zainteresowania ze strony innych. Konsumpcjonizm i pozerstwo występują w tej grupie nagminnie, a większość wolnego czasu wypełnia nuda, porównywanie się z innymi lub autoprezentacja.

### Obywatelki Świata (14%)

W zdecydowanej większości to bardzo młode osoby, które jeszcze studiują lub dopiero wchodzi w życie zawodowe. Otwarte, optymistyczne, nowoczesne kobiety, które mają poczucie, że całe życie jeszcze jest przed nimi. Zakładają, że najpierw skupią się na realizowaniu siebie, swoich planów zawodowych i pasji, a później założą rodzinę. Ważny jest dla nich samorozwój i satysfakcja z nim związana. Towarzyskie, obyte w świecie, władające językami obcymi, chętnie podróżujące i poznające nowe miejsca. Ich światopogląd daleki jest od konserwatywnego, są tolerancyjne i dalekie od oceniania

innych ludzi przez pryzmat tak zwanych „tradycyjnych wartości”. Same kształtują swoje życie według własnych zasad i uważają, że każdy człowiek ma prawo do własnych wyborów.

### Spełnione Profesjonalistki (10%)

To kobiety o największym poczuciu sprawczości. Myślące pozytywnie i nawet w trudnych sytuacjach życiowych szukające rozwiązań. Kierują swoim życiem, nie poddają się biernie narzuconym wzorcom. Dbające o siebie nie tylko w kontekście wyglądu, ale i zdrowia, sprawności fizycznej. Wykształcone i realizujące się w życiu zawodowym. Praca jest dla nich spełnieniem, jednym z bardzo ważnych obszarów życia, a nie tylko sposobem na zaspokojenie potrzeb bytowych. Większość z nich ma dzieci i męża lub partnera, szczęście rodzinne jest dla nich ważne, ale nie stawiają potrzeb bliskich ponad swoimi potrzebami. Ważne są dla nich relacje z najbliższymi, zapewnienie dzieciom przyszłości, ale dbając o to nie zapominają o własnych pasjach, zainteresowaniach. Rozwijają się nieustannie, są bardzo samodzielne i zadowolone ze wszystkich aspektów swojego życia. Zdecydowanie nie czują się gorsze do mężczyzn, potrafią tworzyć partnerskie relacje.

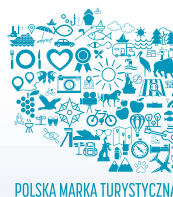
Zauważ, że już z takiego krótkiego opisu można wyciągnąć wnioski o naszej olbrzymiej różnorodności. Żadna z grup nie jest w zdecydowanej większości, choć niektóre są większe od innych. Ale czy lepsze? Jeszcze więcej różnic pojawi się, gdy zagłębimy się w charakterystykę poszczególnych segmentów Polek, a następnie gdy spróbujemy popatrzeć bardziej otwarcie na otaczających nas ludzi. Mamy prawo się różnić i w rzeczywistości bardzo się różnimy. Pamiętajmy o tym zawsze, gdy pojawi się w nas pokusa by ocenić zachowanie, wybory, życie, wygląd czy system wartości jakiegokolwiek innej osoby. Ta osoba mogła zostać ukształtowana przez zupełnie inne doświadczenia, innych ludzi niż ci, którzy kształtowali nas, a nawet inne warunki biologiczne. Może mieć zupełnie inny potencjał, pragnienia, możliwości, wizję szczęśliwego życia. Nie mamy prawa deptać tego tylko dlatego, że jest odmienne od tego, co sami uważamy za dobre. Bądźmy bardziej otwarci i tolerancyjni dla wszystkich, a i wobec nas pojawi się pewnie większa wyrozumiałość.

PS

Oczywiście, wśród mężczyzn raczej nie znajdziemy odpowiednika Niespełnionych Siłaczek. Rzadko przychodzi im do głowy, że muszą być perfekcyjni we wszystkich pełnionych rolach. Ciekawe dlaczego?...

# ŚLĄSK CIESZYŃSKI

atrakcyjna propozycja  
na zimowe ferie

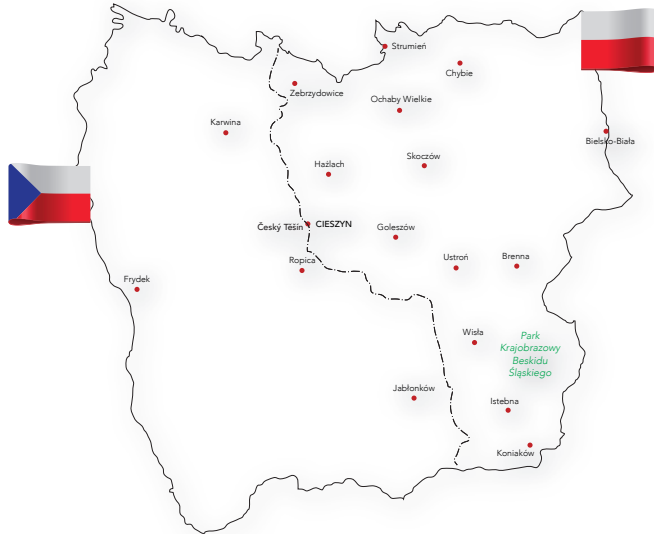


POLSKA MARKA TURYSTYCZNA



Śląsk  
Cieszyński





Entuzjastów szusowania po białym puchu w naszym kraju nie brakuje. Wielu z nich z utęsknieniem czeka na śnieg, aby oddać się białemu szaleństwu. Coraz częściej starają się swoją pasją zarazić dzieci, dla których także może to być świetna zabawa. Gdzie więc pojechać na narty z dzieckiem?

Przez lata utarło się, że jeśli na narty, to na Podhale i w Tatrach. W efekcie mamy pękające w szwach pensjonaty i hotele, a stoki narciarskie są tłumnie oblegane. Może tym razem, warto coś zmienić i zaplanować ferie w zupełnie nowym miejscu?

## ŚLĄSK CIESZYŃSKI

To malownicza kraina, którą warto odwiedzić o każdej porze roku. Niemal w każdej wsi regionu są małe, ale świetnie urządzone ośrodki narciarskie.

Choć góry tu nie należą do zbyt wysokich to i tak są dobrą ofertą dla narciarzy i snowboardzistów. Przede wszystkim dlatego, że specyficzny mikroklimat sprawia, że śnieg leży tu często od listopada do kwietnia. Poza tym jest tu kilkanaście wyciągów i kilkadziesiąt tras zjazdowych. Do dyspozycji turystów jest bardzo dobrze rozwinięta baza noclegowa (ponad 24 tys. miejsc noclegowych), do której zaliczają się min. hotele, sanatoria, schroniska, pensjonaty oraz gospodarstwa agroturystyczne. Na dłuższe ferie bądź wypad na weekend zapraszamy więc na Śląsk Cieszyński.

## CO WARTO ZWIEDZIĆ?

Jedną z najstarszych miejscowości na terenie Śląska Cieszyńskiego jest **Ustroń**. To również jedyne w tym regionie miasto uzdrowiskowe. Jest to znakomite miejsce wypadowe na beskidzkie szlaki. To tutaj zaczyna się najdłuższy szlak w polskich górach (ok. 496 km), zwany **Głównym Szlakiem Beskidzkim**.

Sąsiadująca z Ustroniem **Wisła** położona jest w sercu Beskidu Śląskiego, u stóp **Baraniej Góry**, z której biją źródła Czarnej i Białej Wisłki, od których zaczyna swój bieg rzeka Wisła. Początki miasta sięgają XVI



foto. M.P., szkoła narciarska dla dzieci na Dębowcu

## PRZYSTANEK NA ŻĄDANIE

materiał promocyjny

fol. M. Perz. Zima na Śląsku Cieszyńskim



wieku, choć pierwsza wzmianka pochodzi dopiero z 1615 roku. Niemal od początku swojej historii miejscowość powiązana była z ludnością protestancką, która dzisiaj stanowi tu większość. Zwiedzanie Wisły należy zacząć od zameczku myśliwskiego Habsburgów z XIX wieku (który jest obecnie siedzibą miejscowego oddziału PTTK), Muzeum Spadochroniarstwa, Galerii Adama Małysza czy Muzeum Beskidzkiego, mieszczącego się w dawnej karczmie z 1795 roku. W 1931 roku na Zadnim Groniu powstał Zamek Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej Ignacego Mościckiego, jako dar Śląska i Ślązaków dla głowy państwa. Dziś zameczek pełni funkcje reprezentacyjne i wypoczynkowe dla Prezydenta RP. Poza tym tzw. Zamek Górny można również zwiedzać.

Z Wisły łatwo przez **Kubalonkę** dojechać do **Trójwsi**. Beskidzka Trójwieś składa się z **Jaworzynki**, **Koniakowa** i **Istebnej**. Wszystkie trzy są typowymi miejscowościami góralskimi, w których do dziś kultywuje się lokalne tradycje. Istebna to najwyższej położona gmina w Polsce. Znajduje się tu Izba Pamięci Jerzego Kukuczki, a co roku w maju przechodzi tędy Rajd imienia himalaisty. Atrakcją Trójwsi są również świerki istebniańskie żyjące około 160 lat i osiągnące wysokość ponad 50 metrów.

fol. UG Brenna



W Jaworzynce znajduje się miejsce zwane **Trójstykiem**, czyli punkt styku granic Czech, Słowacji i Polski. Z kolei Koniaków słynie z szydełkowych koronek znanych na całym świecie. Niedawno zostało otwarte muzeum im poświęcone. Można tu zobaczyć największą koronkę koniakowską na świecie. Ma ona 5 metrów średnicy i składa się z ponad 8 tysięcy motywów, stanowiących całość serwety, układających się w 20 rzędów. Do jej powstania zużyto ponad 50 km nici bawełnianych tzw. kordonka w kolorze kremowym. Będąc w Istebnej warto zajrzeć do Chaty Jana Kawuloka - to żywa pamiątka zabudowy drewnianej z 1863 roku, pełna kultywowanej tradycji i folkloru. Miłośników tradycji regionalnych zachęcamy do odwiedzenia Brennej. Tu warto całą rodziną zajrzeć do Chlebowej Chaty, gdzie można połączyć przyjemność z edukacją. Gospodarze ukazują dzieciom drogę ziarenka zboża, które musi pokonać wiele etapów, aby w postaci bochenka znaleźć się na naszych stołach i kusić niepowtarzalnym zapachem. Gdy pajdę chleba okrasza samodzielnie wykonane masło, polane słodkim miodem, to już niewiele do pełni szczęścia potrzeba. Najmłodszy nie tylko sami mogą wyrobić ciasto i upiec podpłomyki, ale także ich posmakować.



Będąc na Śląsku Cieszyńskim warto odwiedzić również **Cieszyn**. Zwiedzanie Cieszyna można rozpocząć od wyciągnięcia z portfela banknotu dwudziestozłotowego. Na jego rewersie znajduje się bowiem wizerunek najcenniejszego zabytku Śląska Cieszyńskiego – rromańskiej Rotundy św. Mikołaja z XI wieku. Pełniła ona funkcję kościoła grodowego i stała się tym samym jedną z najstarszych świątyń chrześcijańskich w Polsce. W otoczeniu Rotundy możemy zobaczyć również: Wieżę Piastowską, Pałac Myśliwski, a także budynki Browaru Zamkowego Cieszyn. Z kolei w centrum warto odwiedzić rynek z ratuszem i okazałymi kamienicami, pałac hrabiowskiej rodziny Larischów-Mönnichów (w którym znajduje się Muzeum Śląska Cieszyńskiego), secesyjny Teatr im. Adama Mickiewicza, bogato wyposażoną w starodruki Książnicę, czy Muzeum Drukarstwa. Wielką atrakcją Cieszyna niewątpliwie jest granica państwa z Czechami. Wystarczy w centrum miasta przejść przez Most Przyjaźni, by móc zwiedzić Czeski Cieszyn.

Więcej o tym wyjątkowym regionie znajdziesz na [www.cieszynskie.travel](http://www.cieszynskie.travel) i [www.slaskcieszynski.travel](http://www.slaskcieszynski.travel) oraz na profilach FB [facebook.com/Slask.Cieszynski](https://facebook.com/Slask.Cieszynski) i IG [instagram.com/slask.cieszynski](https://instagram.com/slask.cieszynski)



www.fndglocal.com



fot. arch. Muzeum Śląska Cieszyńskiego



Muzeum Drukarstwa Cieszyn, Gazetacodzienna.pl

Zdjęcia Hanna Sokólska





# KARNAWAŁ NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

Ostatki kojarzą nam się głównie z tłustym czwartkiem i pałaszowaniem pączków, a niewielu z nas ma pojęcie, że są jeszcze takie miejsca, w których tradycyjnie obchodzi się karnawałowe zapusty! Czy wiedzieliście, że na Śląsku Cieszyńskim zamiast Walentynek świętuje się Pogrzebanie Basa? W końcu co kraj, to obyczaj, a tradycja rzecz święta!

Karnawał, zwany dawniej na śląskiej wsi mięsopustem, ciągnął się od 6 stycznia do środy popielcowej. Okres ten zaczynał się zabawą noworoczną, a kończył tzw. ostatkami, czyli trzema ostatnimi dniami lub jedynie wtorkiem przed Popielcem, rozpoczynającym Wielki Post. Okres karnawału był dla chłopów czasem, w którym odrywali się od trapiących ich trosk, zmartwień i biedy, urozmaicając sobie w ten sposób szary i monotonny okres zimy. Na przekór trudnym warunkom bytowym, okres karnawału był czasem radości, zabaw, częstszych odwiedzin, a nawet kojarzenia małżeństw i urządzania hucznych weselisk!

Ostatkami zwano na Śląsku ostatnie trzy dni (lub tylko sam wtorek) mięsopustu. Wtedy zabawy osiągały najwyższy punkt, organizowano je niemal w każdej wsi. Obrzędowość zapustową na Śląsku charakteryzuje duża różnorodność i mnogość form. Można tu spotkać wiele odrębności lokalnych. Zwyczajem wspólnym jest przebieganie się i organizowanie pochodów przebierańców.

W okresie ostatków obowiązywały pewne zakazy, których niewiele przetrwało do dzisiaj. Nie wolno było wyrzucać lub wywozić obornika, bo myszy zniszczą urodzaj, a także szyć, prząść i czesać wełny, bo w godzinie ostatniej można dostać bóli piersiowych. Dom należało wysprzątać, a śmieci wynieść poza zagrodę.

Zabawy w ostatni wtorek mięsopustny kończyły się o północy pogrzebem basa. W momencie wybicia północy milkła muzyka, a instrumenty muzyczne chowano do futerałów i wśród zawodzenia i śpiewu „żałobnych” pieśni, skrapiania winem lub wódką, wynoszono z sali. Był to znak, że w okresie Wielkiego Postu nie będzie wolno bawić się, śpiewać i muzykować. Obecnie coraz częściej pogrzeb basa jest urządzany w poniedziałek,

aby zabawa nie kończyła się o północy. Na zabawę kobiety przynoszą żywność, a mężczyźni – alkohol.

W śląskich obrzędach karnawałowych nie ma prawie wcale elementów religijnych czy kościelnych, co wiąże się z brakiem w tym okresie większych uroczystości



Pogrzeb basów, Cieszyn



kościelnych. Jednak choć sens mięsopustynych korowodów, masek i postaci nie zmienił się, to ich pierwotne funkcje uległy całkowitemu zanikowi. Obecnie wszystko służy zabawie i wyraża radość z nadchodzącej wiosny.

## ZAWODY FURMANÓW

Na stałe w karnawałowy kalendarz wpisały się już ZAWODY FURMANÓW. Jak co rok, Istebna organizuje zawody ściągając na nie, nie tylko furmanów, ale wielu turystów.

W walce o zwycięstwo liczy się każda sekunda, każdy najmniejszy szczegół. Podczas zawodów oceniano m.in. precyzyjność w danej konkurencji, umiejętność pokonywania pewnych przeszkód i czas przejazdu. Dla turystów jest to atrakcja, dla furmanów możliwość sprawdzenia się, porównania swoich umiejętności i dobrej zabawy. Ważne jest dobre zgranie załogi, a same zawody są widowiskowe. Podczas zawodów zakazane było bicie konia batem, czapką czy jakkolwiek inną częścią garderoby. Konie są niezastąpione w ekstremalnie trudnej pracy w lesie i górskich warunkach. Z pracą jaką wykonują nie poradziłby sobie nikt. Jak mawiają górale: „Dobrego konia zaprzęgowego nie zastąpi najlepszy samochód.”



Wyścigi furmanów, fot. sport.olza.pl







# PL - TRANSGLOB -

## ŁĄCZYMY PÓŁNOC KRAJU Z POŁUDNIEM EUROPY

MAMY ROZWIĄZANIE DLA WASZYCH PROBLEMÓW TRANSPORTOWYCH

[pl-transglob.eu](http://pl-transglob.eu)

Firma transportowo-spedycyjna PL-TransGlob powstała w 2002 r. Lata na rynku pozwoliły uzyskać ogromne doświadczenie w transporcie krajowym i międzynarodowym. Firma obsługuje i transportuje towary we wszystkich krajach Unii Europejskiej. Specjalizuje się w transporcie chłodniczym. Posiada flotę samochodów marki VOLVO o standardach EURO 5 oraz EURO 6.

### 5. Międzynarodowa Sieć Partnerów

Nasza Firma współpracuje z wieloma zagranicznymi firmami, dzięki temu mamy łatwy dostęp do usług zagranicznych magazynów

### 6. Własna Niezawodna Flota

Jako jedna z nielicznych firm posiadamy swoją Flotę samochodów. Jesteśmy w stanie podstawić Państwu samochód 24/h 7 dni w tygodniu

### 4. Wiedza i Doświadczenie

Państwa Towar zostanie obsłużony przez ekspertów z wieloletnim doświadczeniem

### 3. Certyfikat HACCP

Jako jedna z nielicznych firm posiadamy certyfikat HACCP. Zapewniamy bezpieczeństwo zdrowotne żywności, również a może przede wszystkim podczas jej transportu.

### 2. Kompleksowa Obsługa Klienta 24h

Nasi doświadczeni spedytorzy są w stanie zapewnić Państwu kompleksowe usługi oraz pomoc w wielu sprawach dotyczących transportu oraz logistyki

### 1. Centrum Obsługi Towarów

Oferujemy komplet usług logistycznych dla Państwa firmy - transport, logistyka, magazynowanie - wszystko w jednym miejscu

### 7. Magazyn Składowo-Przeładunkowy

Posiadamy możliwość składowania towaru oraz przeładunków

### 8. Jakość i Bezpieczeństwo

Bezpieczeństwo powierzonych nam zadań oraz jakość ich wykonania są u nas na pierwszym miejscu

### 9. Stałe Linie

Oferujemy Stałe linie drobnicowe 1 raz w tygodniu na południe i zachód Europy

### 10. Gwarancja Jakości

Jako firma z wieloletnimi tradycjami i stażem cenimy sobie jakość i gwarancję naszych usług



PL - TRANSGLOB -

## Z PÓŁNOCY NA POŁUDNIE - RZETELNY TRANSPORT

Firmy z północnej części Polski wciąż borykają się z brakiem sprawnego transportu na południe Europy. **TransGlob** wychodząc na przeciw tym problemom oferuje nie tylko szybki i rzetelny transport na południe kraju, ale również kontynuuje go do całej południowej Europy, jak i gwarantuje dostawy powrotne. W propozycji firmy znajdziemy profesjonalny przeładunek oraz przechowywanie towarów w nowoczesnych magazynach w specjalnych warunkach chłodniczych. Znakomitym ułatwieniem są stałe wadłowe linie, które obsługiwane są conajmniej raz w tygodniu, do Węgier, Rumunii, Bułgarii, Słowenii, Chorwacji i Północnych Włoch.

**PL-TransGlob** to firma, która nieustannie się rozwija i powiększa swój tabor. Każdego roku uruchamia kolejne zestawy chłodnicze. Współpracuje z wieloma firmami przewozowymi, co pomaga w realizacji powierzonych zleceń. Swoim kontrahentom gwarantuje fachowość, kompleksową obsługę transportową i rzetelność świadczonych usług.

*„Ufam naszym kierowcom. Ich doświadczenie i kwalifikacje sprawiają, że mamy pewność realizacji Państwa zamówienia.”*

Nasza misja to świadczenie usług, których jakość, nowoczesność i atrakcyjność zapewni klientom pełne zadowolenie, a Spółce pomyślny rozwój.

Prowadzimy działalność na zasadach uczciwej konkurencji i poszanowania dobrych obyczajów oraz słusznych interesów konsumentów.

### GOTOWI DO TRANSPORTU 24/7

Oferujemy przeładunki towarów boczne i rampowe, przeładunki wewnątrz magazynu, a także przeładunki z auta do auta bez usługi magazynowania.

Oferujemy możliwość składowania krótko i długoterminowego wraz z kompleksową obsługą magazynową.

Nasi spedytorzy z działu krajowego zorganizują dla Ciebie i Twoich klientów dostawę pod wskazany adres na terenie Polski.

Podjmiemy się każdego zlecenia na terenie Unii Europejskiej. Jesteśmy w stanie przewieźć każdy rodzaj towaru dzięki nowoczesnym naczepom, które umożliwiają transport w temperaturze od +30 do -30 stopni Celsjusza. Wykorzystujemy wszystkie możliwości, jakie daje nam Unia Europejska.



**NASZE SAMOCHODY SĄ GOTOWE  
24H 7 DNI W TYGODNIU.  
POTRAFIMY PRZYJMOWAĆ  
I REALIZOWAĆ ZLECENIA, GDY  
INNE FIRMY W TYM CZASIE  
NIE PRACUJĄ**

Wyjazdy w KAŻDY poniedziałek. Przyjmujemy do realizacji każdą ilość palet w temperaturze kontrolowanej. Możliwy odbiór z każdego miejsca w kraju w ciągu 24h od złożenia zamówienia transportu. Dla naszych klientów umożliwiamy magazynowanie i dostawę w dłuższym terminie w zależności od zapotrzebowania klienta.

### NASZE STAŁE LINIE TO:

Słowacja, Grecja, Czechy, Niemcy, Węgry, Belgia, Rumunia, Holandia, Bułgaria, Chorwacja, Słowenia, Włochy.



fot. M.Perz

## Dlaczego nikt nie chce Bobika?

Tekst dedykowany wszystkim „Bobikom”  
w polskich schroniskach

**Bobik jest mały i żółty. Ma lekko wyłysiały ogon i sztywny chód, który zmienia się w bardziej elastyczny truchcik po paru minutach spaceru. Można powiedzieć, że Bobik jest zeszywniały ze starości i braku spacerów. Oceniany na kilkanaście lat, prawie nie reaguje na cmokanie i gwizdanie, zakładam więc, że ze słuchem u niego niezbyt dobrze.**

Bobik, jak każdy inny pies, był kiedyś młody, miał zaważające spojrzenie, uśmiech od ucha do ucha i serce pełne wiary w dwunożnych. Schroniskowe lata odcisnęły swoje piętno i dzisiejszy Bobik jest osowiałym starym psem, którego nikt nie chce.

Czego oczekują ludzie od Bobika i dlaczego ich rozczarowuje? Jak większość schroniskowych psów, które spędziły tam wiele lat, nie jest on zainteresowany bliskością z człowiekiem. Zabranego na spacer uznaje go za dodatek na końcu smyczy, czyli nic, czemu powinien poświęcić uwagę. Dla Bobika ważna jest przestrzeń, trawa pod łapami i nowe zapachy. Tak reaguje pies, który spędził na betonie zanieczyszczonym odchodami parę lat. Przestrzeń i wolność są dla niego priorytetem.

Prawda jest też taka, że na bliskość z Bobikiem trzeba zasłużyć. Dać mu poczucie bezpieczeństwa, poczucie nienaruszalnej przestrzeni wokół niego, a z czasem sam się otworzy. Podejście, powącha, położy łeb na kolanach swojego człowieka. Ile czasu zajmie mu ten etap trudno stwierdzić. Może miesiąc, a może trzy lub pół roku. Ale z pewnością nastąpi, i ten dzień stanie się świętem i dla niego, i dla jego właściciela. Dużo radości.

Niestety dzisiaj Bobik jest brudny i nieufny. Potrzebuje spokojnego miejsca w nowym domu, z którego mógłby obserwować mieszkańców, ich zachowanie, reakcje, z którego będzie się uczył swojego człowieka, tak jak człowiek będzie się uczył jego. Nawzajem będą zdobywać swoje zaufanie i poznawać się. To całkowicie naturalny proces, łatwy do zaobserwowania również między ludźmi. Bo czyż rzucamy się obcym na szyję próbując ich na siłę przytulić? Nie. Dlatego dajmy czasowi czas i szanse Bobikowi, i innym jemu podobnym ofiarom systemu schroniskowego.

Jeżeli więc potrafisz uszanować dotychczasowe życie i związane z nim bobikowe doświadczenia, potrafisz czekać, obserwować, nie stosować siłowych metod przy próbie zbliżenia, jesteś być może szansą dla tego psa. Możesz sprawić, by ostatnie lata spędził bez upodlenia i z godnością na jaką zasługuje.

*Małgorzata Perz*

**Schronisko dla Bezdomnych Zwierząt**  
w Słupsku, ul. Sportowa 73A, 76-200 Słupsk

tel: 798 109 196, tel: 609 193 660

e-mail: [schronisko.slupsk@poczta.onet.pl](mailto:schronisko.slupsk@poczta.onet.pl)



Rafał Szymański

# FAJNIE BYĆ W PIEKLE

Rozmowa z Damian Dudkowskim, prezesem Stowarzyszenia Kibiców Słupskiej Koszykówki „Piekło Północy”. Stowarzyszenie powołało kibice, którzy w 2021 roku sformalizowali swoją działalność, a ich głównym zadaniem jest dopingowanie koszykarzy Grupy Sierleccy Czarnych Słupsk, grających w ekstraklasie.

## **Kiedy powstało Stowarzyszenie Piekło Północy? Skąd taka oryginalna nazwa?**

- Kiedy przyszedł awans, nie było już nad czym się zastanawiać. Trzy lata w 1. Lidze zbieraliśmy energię, jednak zwycięstwo w jej finale z Górnikiem Wałbrzych spowodowało, że trzeba było wziąć się do pracy od razu. W czerwcu 2021 roku rozpoczęliśmy przygotowania, pisanie statutu, badanie możliwości. Na początku lipca dokonano się rejestracja Stowarzyszenia zwykłego. Nad nazwą myśleliśmy długo, propozycji padło wiele różnego rodzaju. Zdecydowaliśmy się na Stowarzyszenie Kibiców Słupskiej Koszykówki „Piekło Północy”, łączące w sobie zarówno tradycyjne hasło Piekła na Gryfii (hala w której grają koszykarze) z dominacją czerwonych koszulek na trybunach, jak i odniesienie do lokalizacji w północnej części kraju. Inne nazwy, które brałyśmy pod uwagę wydawały się albo zbyt patetyczne albo zbyt agresywne w odbiorze. Chcieliśmy jednocześnie uczcić dawny Klub Kibica, stąd identyczny człon SKSK oznaczający Stowarzyszenie Kibiców Słupskiej Koszykówki.

## **Byliście wcześniej już kibicami Czarnych, skąd pomysły, by stać się formalnym stowarzyszeniem?**

Lata świetnej dyspozycji dawnego SKSK na arenach ekstraklasowych pokazały, że formalne, zorganizowane Stowarzyszenie ma znacznie więcej możliwości działania i rozwoju niż liczna, ale bardzo spontaniczna

grupa nieformalna. Trzy lata pierwszoligowe pokazywały, że wciąż są ludzie, którzy chcą działać - liderzy dawnego SKSK pojawiali się regularnie na meczach na tym samym sektorze, dowozili flagi, opiekowali się bębnami, organizowali wyjazdy, ciągnęli doping. Pomimo tej energii, odczuwaliśmy wszyscy, że czegoś brakuje. Ponadto, nie chcieliśmy, by było tak, że energia tych kilku osób i miłość do słupskiego basketu są przez nas w pewien sposób wykorzystywane - przychodzimy na gotowe, za nic nie odpowiadamy, jakoś to będzie. Padły sugestie, że czas, aby młodzi wzięli sprawy w swoje ręce. Awans był dla nas egzaminem dojrzałości w tej materii i podjęliśmy się działania, choć nawet z tak małej perspektywy czasu już wiemy, że nie wiedzieliśmy na co się porywamy i jakich zapasów energii, cierpliwości, wiary i zaufania będzie to wymagać. Staramy się uczyć na błędach, wyciągając wnioski i zmieniać na lepsze, jednak przed nami jeszcze bardzo długa droga.

## **Od ilu lat chodziecie na mecze koszykówki?**

W stowarzyszeniu swoje miejsce znalazły osoby z różnym doświadczeniem meczowym. Są ludzie, którzy pamiętają awans do ekstraklasy, ale i tacy, co w tym sezonie przyszli pierwszy raz w życiu na mecz i zakochali się w atmosferze, jaką oferuje Hala Gryfia. Najmłodszy kibic ma teraz pół roku, jest trochę osób niepełnoletnich, jesteśmy my - dwudziesto- i trzydziestolatkowie, a i kilku seniorów odnajduje radość



Fot. Natalia Labudda/Czarni To Wy



Fot. Natalia Labudda/Czarni To Wy





z okrzyków w łoskocie bębnow. Podobnie jest z ludźmi w Zarządzie - jesteśmy w różnym wieku, mamy różny staż z Czarnymi, ja mam staż najkrótszy - zabrali mnie przyjaciele na mecz na początku ostatniego sezonu w Ekstraklasie nieistniejącego już Klubu Energa Czarni i okazało się to dla mnie miłością od pierwszego wejrzenia.

**Wcześniej, przy grającej w ekstraklasie kilka lat temu Enerdze Czarnych istniał klub kibica - czy jesteście w jakimś sensie jego kontynuatorem, jak zdaje się, że postrzegają was inni fani w Gryfii, czy raczej podkreślacie swoją niezależność i odrębność?**

Zarówno w Zarządzie, jak i wśród członków jest wiele osób z dawnego SKSK. Proporcje oscylują w obrębie 50/50. Staramy się podtrzymywać najlepsze tradycje tamtego Klubu Kibica, jednak chcemy pisać własną historię, biorąc na własny rachunek zarówno sukcesy, jak i niepowodzenia - nie chcielibyśmy, aby ktoś za nas się musiał tłumaczyć. Zabraliśmy się do tworzenia Piekła Północy na swoje konto, szukając nowych, odrębnych inicjatyw, jednak nie zamierzamy podważać dorobku tamtej ekipy. Wchodziliśmy w ten sezon, bazując na ich sprzęcie - sektorówkach, flagach, bębnach - zostało nam to udostępnione w dobrej wierze, nieodpłatnie, z życzeniem powodzenia, za co jesteśmy wdzięczni.

**Uatrakcyjniliście swoim dopingiem mecze Czarnych, czy może Pan w skrócie przypomnieć co już udało wam się zrobić, bo wasza działalność nie ogranicza się przecież tylko do doping. Zrobiliście także kilka innych rzeczy?**

Uatrakcyjnienie doping, tak naprawdę jest dopiero przed nami. Staramy się zmodernizować śpiewnik, wprowadzić trochę nowych okrzyków i przyspiewek, aby w rotacji meczowej była większa różnorodność. Chcemy to zrobić stopniowo, z głową - mówi się, że nowe jest wrogiem starego, a my nie chcemy dopuścić do takiego scenariusza. Uważamy, że stare i nowe może ze sobą dobrze współdziałać, jeżeli proporcje i charakter zostaną zachowane. Jest to wyzwanie, aby kilka tysięcy osób w hali utożsamiało się z naszymi pomysłami i podchwyciło coś nowego, dlatego nie spieszymy się z tym. Ale nie zawsze chodzi tylko o doping. Jest to swego rodzaju misja, która obejmuje wiele płaszczyzn działania - chcemy być pełnoprawną organizacją pozarządową, realizującą swoje cele nie

tylko na meczach. W trakcie rejestracji w lipcu udało się nam zorganizować swoje stoisko na Pikniku w Parku Kultury i Wypoczynku, promując koszykówkę i ideę aktywnego kibicowania wśród obecnych mieszkańców. Było to ciekawe doświadczenie - spotkaliśmy seniorów, którzy pamiętali koszykówkę w Gryfie czy początki sekcji Czarnych. Spotkaliśmy młodych rodziców z dziećmi, którzy nigdy na mecz nie przyszli, a po krótkich pogawędkach zaczęli brać to pod uwagę. Organizacyjnie też nauczyliśmy się wiele, dlatego chcieliśmy pójść o krok dalej i zrobić własny piknik z różnymi atrakcjami. Cel ambitny - za miesiąc, w sierpniu, przed Turniejem o Puchar Prezydenta Miasta Słupsk. Udało się - były dmuchańce, grill, animator dla dzieci, kosze różnych rozmiarów, konkursy z nagrodami i na koniec przyjechał do nas cały zespół i sztab szkoleniowy. Dla organizacji, która powstała 5 tygodni wcześniej - było to ogromnym sukcesem. Szukaliśmy dalej możliwości pokazania dobrej strony kibicowania - padło na Słupskiego Niedźwiadka Szczęścia, naszą lokalną atrakcję miejską. Wszystkie stoja w centrum, honorują różne instytucje, hasła czy wydarzenia, dlaczego nie Niedźwiadek poświęcony Czarnym Słupsk przy Gryfii? Podziałaliśmy i jest już dostępny przed Halą dla każdego. Współpracujemy z kilkoma innymi organizacjami i chcemy wspierać ich lokalne działania dla słupszczan, w szczególności dla dzieci i młodzieży - ostatnio wsparliśmy Fundację Latorośl na Mikołajkowym zGraniu: zorganizowaliśmy stoisko atrakcji, słodczy, konkurs z nagrodami, a największą radością dla gości było pojawienie się zawodnika - Jakuba Musiała, który pokazał kilka sztuk, rzutów i rozdawał autografy.

**Działalność stowarzyszenia musi być w jakiś sposób finansowana, jak wam wychodzi zdobywanie funduszy na swoje poczynania?**

Szukanie środków na działalność, jaką chcielibyśmy prowadzić, to zdecydowanie największe wyzwanie. Bieżące wydatki pokrywamy ze składek członkowskich, jednak nie jest to wystarczający budżet, aby stworzyć większe oprawy. Udało nam się pozyskać dofinansowanie na Niedźwiadka Awansu z Urzędu Miasta Słupsk, pozyskaliśmy również ogromny jak na nasze możliwości grant z Funduszu Akumulator Społeczny dla organizacji pozarządowych, dzięki któremu udało się zrobić pierwsze duże zakupy - wspomniane bębny z zapasem naciągów i pałek, koszulki dla wszystkich członków, torby na sprzęt i farby do malowania twarzy na różne wydarzenia promocyjne. Wspiera nas



Fot. Paweł Lemańczyk/Czarni To Wy

również kilku sponsorów, jednak szukamy kolejnych źródeł, aby nasza działalność mogła wejść na wyższy poziom pod względem rozmachu i estetyki.

### **Ilu jest członków stowarzyszenia - jak próbujecie pozyskać kolejnych, jak podchodzą do was „zwykli” kibice?**

Na ten moment jest nas blisko pięćdziesiąt osób. Werbuujemy w mediach społecznościowych, dzięki wsparciu Prezesa Grupy Sierleccy Czarni Słupsk Michała Jankowskiego, zapraszamy do nas w gościnę dzieci i młodzież, znajdującą się pod opieką słupskich organizacji - fundacji, stowarzyszeń czy placówek opiekuńczo-wychowawczych. Ze względu na pandemię wypatrujemy stabilizacji w nauce, aby odwiedzać szkoły średnie z ofertą niepowtarzalnej rozrywki. Jednak o nowych członków jest bardzo ciężko z wielu powodów. Najważniejszym chyba jest to, że nie wyrobiliśmy sobie jeszcze takiej marki pod kątem jakości, tak potrzebnego zaufania, żeby przyciągnąć niezdecydowanych kibiców z trybun. Sygnały, jakie do nas docierają, są w zdecydowanej większości pozytywne, jednak zbudowanie silnego, licznego i zwartego Klubu

Kibica wymagać będzie od nas jeszcze wiele sił, potu i czasu. Patrzymy na to wszystko z optymizmem - ustaliliśmy sobie konkretny plan działania na długi czas, skupiamy się na kolejnych etapach rozwoju i wierzymy, że wymarzony sukces jest w zasięgu.

### **Kibicowanie w Polsce, także w koszykówce, jest różnie postrzegane. Są kibice innych zespołów, którzy niekoniecznie myślą tylko o dopingiu, często „polują” na fanów innych zespołów, czy na ich szale. Jaki wy macie model, do jakiego zmierzacie?**

Jesteśmy kibicami, nie kibolami. Szalik dowolnego klubu mogą sobie kupić w internecie za niewielką kwotę, szybciej i wygodniej niż biegać z kolegami po obcym mieście w nadziei na udane łowy. My stawiamy na rywalizację, a nie wrogość - atmosfera meczowa bywa gorąca, emocje mogą wziąć górę czasami, ale na bandyterkę nie widzę tu miejsca. Traktujemy Gryfię jak swój dom, a społeczność kibiców jak rodzinę. W obu tych przestrzeniach nie ma miejsca na organizowanie ustawek, wywoływanie wojen czy nasilanie wrogości, ale oczywiście jest konieczność chronienia tego, co nasze. Przyjechali do nas kibice ze Stargardu, ze Szczecina, ostatnio z Bydgoszczy - nie spotkała ich żadna przykrość, wręcz przeciwnie. My byliśmy w Zielonej Górze, Bydgoszczy i Gdyni - wszędzie przed i po meczu spotykały nas pozytywne reakcje - wymiana spostrzeżeń o grze, o wyniku i podziękowanie, że przyjechaliśmy za swoim zespołem i nawiązaliśmy rywalizację w dopingiu. Wiemy też, że istnieją mecze podwyższonego ryzyka i grupy kibiców o niesportowym, wrogim charakterze. W tym temacie powiem tylko jedno - o halowych bandytach nie powinno się mówić w mediach wcale, jest to w naszym kraju margines w koszykówce i takim pozostanie.

*Pytał Rafał Szymański*



Fot. SKSK Piekło Północy





Authorized hyperMILL® Reseller

# CAM Technology

CAM Technology Sp. z o.o.  
ul. Wiktora Przybyły 1  
43-300 Bielsko-Biała

Autoryzowane wdrażanie  
oprogramowania CAM hyperMILL.

Optymalizacja obróbki, wdrażanie programów  
NC, nowoczesne technologie wytwarzania.

# hyperMILL®



© The helmet was programmed and produced by DAISHIN

Dostarczamy oprogramowanie  
CAM dla wymagających

# MOYA.

## Daleko zajedziesz!



najwyższej  
jakości  
paliwa



program dla  
klientów biznesowych  
MOYA Firma



koncept kawiarniano  
-gastronomiczny  
Caffe MOYA



dobrze  
zaopatrzone sklepy  
convenience



partnerska  
współpraca  
biznesowa

**moya**  
sieć stacji paliw

[www.moyastacja.pl](http://www.moyastacja.pl)

tel.: 22 496 00 00 | [biuro@anwim.pl](mailto:biuro@anwim.pl)